ŁOWIEC POLSKI



W lipcu

rys. K. Wagner

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 4 (947) Lipiec-Sierpień 1947 Cena zł 35

ROZPORZĄDZENIE MINISTRA ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH

z dnia 14 maja 1947 r.

O OCHRONIE NIEKTÓRYCH ZWIERZĄT ŁOWNYCH (Dz. U. Nr. 39)

Na podstawie art. 1 i 51 ust. 1 lit. a), b), c) i d) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim (Dz. U. R. P. Nr 110, poz. 934) w brzmieniu ustalonym art. 5 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr 67, poz. 622) zarządzam, co następuje:

§ 1. Czas ochrony, ustalony w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim, rozszerza się tak, że obejmuje on:

1) dla jeleni - byków—w woj. białostockim, poznańskim, gdańskim, szczecińskim, olsztyńskim, pomorskim i wrocławskim okres od1 listopada do 15 września;

2) dla sarn - kozłów: — w woj. olsztyńskim, krakowskim, łódzkim, pomorskim i poznańskim okres od 1 listopada do 31 maja;

3) dla borsuków: — okres od 1 grudnia do 15 września;

4) dla wiewiórek: — okres od 1 marca do 30 listopada;

5) dla zajęcy - szaraków: — okres od 15 stycznia do 31 października;

6) dla głuszczów - kogutów: — w woj. krakowskim, białostockim, rzeszowskim, wrocławskim, łódzkim okres od 15 maja do 31 marca;

7) dla cietrzewi - kogutów: — w woj. krakowskim, białostockim, wrocławskim, łódzkim okres od 15 maja do 31 marca;

8) dla jarząbków: — okres od 1 lutego do 30 września z wyjątkiem woj. gdańskiego);

9) dla bażantów - kogutów: — wwoj. łódzkim, szczecińskim, poznańskim i wrocławskim okres od 1 lutego do 31 października;

10) dla kuropatw: — w woj. olsztyńskim, kieleckim, krakowskim, gdańskim, łódzkim, pomorskim, poznańskim, szczecińskim, warszawskim i wrocławskim okres od 1 grudnia do 31 sierpnia;

11) dla słonek: — okres od 15 maja do 31 sierpnia;

12) dla batalionów:—okres od 1 czerwca do 15 lipca;

13) dla dzikich kaczorów: — okres od 1 czerwca do 15 lipca;

14) dla dzikich kaczek: — okres od 1 stycznia do 15 lipca;

15) dla innego ptactwa błotnego i wodnego: — okres od przylotu do 15 lipca;

16) dla dzikich gęsi: — okres od przylotu do 31 sierpnia;

17) dla dzikich gołębi: :— okres od przylotu do 31 sierpnia.

§ 2. Wprowadza się czas ochronny:

1) dla dzików: — okres od 1 marca do 31 maja;

2) dla kun leśnych (tumaków): — okres od 1 marca do 31 października;

3) dla niedźwiedzi, 4) dla rysi, 5) dla żbików, 6) dla norek, 7) dla orłów, 8) dla muflonów: — przez cały rok.

§ 3. Zabrania się całkowicie polowania na:

1) łosie-byki,

2) jelenie-byki: — w woj. kieleckim, krakowskim, lubelskim, rzeszowskim, warszawskim i łódzkim;

3) daniele-rogacze,

4) sarny kozły: — w woj. białostockim, kieleckim, lubelskim, rzeszowskim, warszawskim, szczecińskim, wrocławskim i gdańskim.

5) cietrzewie-koguty: w woj. warszawskim, szczecińskim, kieleckim, gdańskim, pomorskim, lubelskim, poznańskim i olsztyńskim;

6) jarząbki: w woj. gdańskim;

7) bażanty-koguty: w woj. białostockim, kieleckim, krakowskim, lubelskim, olsztyńskim, rzeszowskim, warszawskim, pomorskim i gdańskim;

8) kuropatwy: — w woj. białostockim, lubelskim, rzeszowskim;

9) dropie i dropie-kamionki (strepety); 10) drozdy, 11) puchacze.

§ 4. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 czerwca 1947 r. i obowiązuje do dnia 31 maja 1948 r.

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych:

Jan Dąb-Kocioł

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 4 (947) 1947 Lipiec-Sierpień



Kapitalny rogacz fot. Z. Kowalski

ZBIGNIEW KOWALSKI

JARZĘBI OSTRÓW

(praca odznaczona drugą nagrodą na Konkursie Literackim)

W październiku 1939 roku, jak wielu innych rozbitków wojennych, rzucony zostałem przez nawałnicę dziejową na teren Republiki Litewskiej. Po przejściu osławionych fortów na Szańcach pod Kownem z początkiem podbiegunowej zimy, która skuła całą wschodnią Europę niepamiętnym mrozem i lodem, znalazłem chwilowe i gościnne schronienie w powiecie wiłkomierskim w zagrodzie Pawła Jasiunasa.

W czasie długich styczniowych wieczorów, kiedy to za oknami chaty płonęły gwiazdy coraz bogatsze w tęczowe barwy i wróżące coraz większy mróz i kiedy na stole dogasała uboga lampa, mówiąca wyraźnie o ciężko zapowiadającym się przednówku, stary Jasiunas zaczynał gwarzyć, wspominać i opowiadać.

A opowiadał prosto i sugestywnie, barwnie i wiernie.

Historię Jarzębiego Ostrowu i łosich łopat z radziwiłłowskiej Puszczy Towiańskiej, która w ostatnich latach ubiegłego wieku pasjonowała cały powiat wiłkomierski, zapamiętałem dobrze i dlatego dziś mogę ją prawie dokładnie odtworzyć.

I.

Dość wcześnie o siwym jeszcze i różowym zmierzchu wrócił Dominik Siesicki, dyrektor lasów towiańskich, z wieczornego wabu łosi. Wrócił milczący, zły i nachmurzony. Przez chwilę tylko zatrzymał się przy rozpalonym jasno ognisku i zaraz potem, pożegnawszy leśników i straż krótkim: „Dobranoc“, rzucił się na łóżko w budanie.

— Nic dziwnego, po tak dalekiej podróży — rzekł leśniczy Hłasko — z tego Paryża do Towian będzie chyba, no... pięć tysięcy wiorst.

— Skądże — zaoponował leśniczemu, jak zwykle, łowczy Klauss — z Paryża do Kowna jest raptem dwa tysiące sto pięćdziesiąt kilometrów.

— Wolne żarty. Pięć tysięcy i to z okładem — żachnął się nieprzejednany wróg łowczego, Hłasko.

— Co prawaa, należy jeszcze dodać ostatnie siedemdziesiąt kilometrów z Kowna do Towian — ciągnął spokojnym i słodkim głosem dociekliwy Kurlandczyk — razem więc odległość wyniesie... ,

— A mnie się widzi... — wtrącił się nagle do rozmowy gajowy i wabiarz Zasulicz.

— Tak, tak. Zasulicz powie panu, panie Klauss, kto z nas ma rację. On przecież z księciem Konstantym na zagraniczną ochotę aż gdzieś pod Lwów, jeździł.

— A mnie się widzi — zaczął znów gajowy— że pan plenipotent nie ze zmęczenia markotny.

— Toż dzisiaj dopiero pierwszy podchód — zdziwił się leśniczy.

— A co ważniejsze strzału nie było — dopowiedział Klauss.

— Strzał to był, ale na Jarzębim Ostrowie — zakończył spokojnie Zasulicz.

— Peliks?

— Jasiunas?

— Któżby jak nie on, panie łowczy.

Wszyscy trzej zamilkli.

Odbłyski ognia tańczyły po zaróżowionych pniach, iskry kręciły się tumanem w popielatym mroku. Nad lasem zapalało się coraz więcej gwiazd.

— A to kanalia! Opowiadajcie Zasulicz.

— Stanęli my więc z panem plenipotentem w łozie na Girełce. Zawabiłem raz i drugi. Nie minęło pięciu minut byk dał głos i szłop, szłop idzie prosto na nas. Tak ja do tyłu, za Pana i dawaj łamać posusz, to znów targać za brzózki. A łoś coraz bliżej. Pan myśliwy zaraz i strzelać będzie. Nagle daleko, gdzieś na rojście, rujka. Kroki na bagnie cichną, a zaraz potem byk rusza w bok z trzaskiem. Na duchcie widzę, że to nasz stary wujaszek, ten z łopatami o dwudziestu końcach. A chudy, a garbaaaty...

— Nikt go jeszcze w tym roku nie widział.

— No, no, a Dyrektor?

— Pan plenipotent też zobaczył z kim mamy do czynienia, więc mówi. — Jeszcze się spotkamy, nie będę ryzykował żadnego wariackiego strzału.

Powoli zbieramy się zmienić miejsce, aż tu pod Jarzębim Ostrowem taf! Pan Siesicki trochę przybladł i zaraz każe prowadzić się z powrotem do budanu.

Zasulicz zamilkł i zaczął dorzucać gałęzi do ogniska. W głębi lasu robiło się coraz ciemniej. Odblask ognia pełzał po ziemi coraz dalej i drgał różowym pyłem w koronach drzew, ginących pod niebem.

— Myślę, że przymkniemy teraz Jasiunasa— rzekł wreszcie zawziętym głosem Klauss.

— Jak łoś zabity to może i Dyrektor straci cierpliwość do tego brakoniera..

— Łoś napewno zabity. Był przecież strzał — dodał Zasulicz.

— Nie chodzi o łosia tylko o zasadę. Taka enklawa pośrodku dóbr byłaby na zachodzie nie do pomyślenia. Można by wykupić, zamienić — denerwował się w dalszym ciągu łowczy.

— Proces to i u nas dałoby się już dawno skończyć. Ot paręset rubli komu trzeba w sądzie do łapy i finis.

— Dyrektor za dobry człowiek.

— Mocno za dobry.

Poraz pierwszy chyba zdarzyło się wtedy, że łowczy i leśniczy mieli jednakowe poglądy na jedną i tę samą sprawę.

Wokół stała już głęboka noc. Gdzieś daleko za białą, wiszącą nad łąkami mgłą trzeszczały gałęzie i chlupotała woda. W rojście na Girełce łamał się łoś. Za lasem złocąc obrzeże wiszącej nad horyzontem chmury, wstawał księżyc.

II.

Peliks Jasiunas nie lubił gospodarskiej roboty. Kiedy więc dzień do polowania był zły, gdy szczupaki na żywca brać nie chciały, a i pszczoły zostały już na zimę opatrzone, Peliks zaczynał po swojemu majstrować. Rozkręcał, składał i malował sieczkarnię, wyrzynał przemyślne postacie świętych z dębowych klocków, to znów splatał całe łokcie bawełnianych sieci.

Tak też i było w pogodne wrześniowe popołudnie na drugi dzień po Matce Boskiej Siewnej, kiedy to towiański faeton wytoczył się z leśnego gąszczu na piaszczysty wzgórek koło Jarzębiego Ostrowu.

Jasiunas poznał odrazu znajome rysaki. Nie zrzucił jednak z kolan misternych deszczułek, z których kleił klatkę dla oswojonego kosa i nie poderwał się też na nogi. Podniósł jelynie rękę do czoła i osłaniając oczy od jesiennego, stojącego już nisko słońca, patrzył.

Kiedy jednak konie zatrzymały się przed obejściem i na stopniu pojazdu ukazała się barczysta postać dyrektora Siesickiego, Peliks drgnął i podniósł się z ławki. I zaraz potem, jak każe obyczaj, ruszył witać gościa głośno i serdecznie.

— Jakżeż żyjecie Jasiunas?

— Ano pomalutku, proszę łaski pana plenipotenta. Na wojaż nie starczy, ale i głodu nie znamy.

— Widzę, widzę. Świrno nowe i uli sporo przybyło.

— A Pan może w kwestii miodu?

— Nie. Ja w sprawie zabitego przedwczoraj łosia.

Przez chwilę obaj milczeli, aż wreszcie Jasiunas powiedział spokojnym zupełnie głosem:

— Cóż, poszancowało. Trzy latam za nim chodził. A mądry on był niby czort. A i rogi to też ma czortowskie. Takie — tu Peliks rozłożył ręce — półczwarta arszyna.

— Wiem o tym. I dlatego chciałbym odkupić od was te łopaty.

— Proszę łaski Pana nie spr. dam.

— Dam sto rubli złotem.

— Nie sprzedam.

— Krowę do wyboru z mojego obejścia

— Nie.

— Dwururkę zagraniczną.

— Nie.

— Zastanówcie się Jasiunas, przecież wystarczy mi szepnąć jedno słówko sprawnikowi i rogi będą moje.

— Tego pan plenipotent nie zrobi.

— Czyżbyście mnie znali aż tak dobrze. Ejże!

— Znam. I ojca Pana, Konstantego, świeć Panie nad jego duszą, też znałem. Kiedy powrócił nazad z Sybiru do Towian.

Siesicki uśmiechnął się i zamyślił przez chwilę głęboko.

— Widzę, że was Peliksie nie zmogę. Ale pokażcie mi chociaż łopaty przed odjazdem.

— Kiedy zakopane w mrowisko, na borze, daleko. Robactwo musi oczyścić kości.

— Wolicie żebym ich nie zobaczył?

— Może tak będzie i lepiej. Bronia — zawołał nagle do wyglądającej ciekawie z poza węgła dziewczynki — przynieś nam miodu i ogórków. Pan z łaski swojej skosztuje?

Siesicki nie odmówił. Wziął jeden ogórek, potem drugi. Owoce były chłodne i soczyste, miód słodki i pachnący. Chrupali je w milczeniu. Wreszcie Dyrektor wstał, otarł usta chusteczką.

— No, jadę. A wiecie Jasiunas, żem ja na tego rogala też czatował od trzech czy czterech lat. Również w tym roku ze zjazdu leśnego w Paryżu w dwa dni przeskoczyłem tysiąc wiorst, żeby tylko zdążyć na wab.

— Wiem.

Słońce ogromne, poczerwieniałe o zachodzie staczało się już za zrąb czarnego lasu. Długie cienie kładły się po ziemi, od rojstów pociągał przedwieczorny chłód.

Siesicki zajął miejsce w faetonie.

— Bądźcie zdrowi Jasiunas.

— Zdrowia, pomyślności życzę. A — tu Peliks zawahał się jakby — łosia to już w Towianach nie strzelę żadnego. Szarak, koza inna sprawa, ale łosia żadnego.

I wtedy Siesicki uścisnął twardą, chłopską dłoń. Jasiunas schylił się z uszanowaniem i uścisk oddał.

III.

Przez dwa blisko lata spokój panował w Towiańskiej Puszczy. Bo to, że gajowi zdjęli czasem z pętli zająca, lub że kłusownik ustrzelił cietrzewia na brzozach pod lasem, było naturalnym i nieuniknionym. Jak knieja knieją, powtarzało się zawsze.

Zrzadka też pogonił pies na jasiunasowej enklawie, nie często też przewalił się na Jarzębim Ostrowiu huk wystrzału. Znając jednak dobrze niezawodne oko i rękę Peliksa wiedziano, że niejeden lis złożył tam swe futro w ofierze i że niejeden rogacz zakończył na tych samych przesmykach swój polotny bieg po puszczy.

Jedynie łosie chodziły nad peliksową granicą bezpieczne i zdrowe i coraz częściej zatrzymywały się co lepsze byki w klinie jasiunasowego lasu.

Próbował coprawda Rudy Rekłajtis z Poniemunia zasiąść na przesmykach koło Jarzębiego Ostrowu, ale złapano go i zbito mu skórę pierwszego zaraz wieczoru. A kiedy Żenklas z Kowarska za ustrzelenie łoszuka i obsypanie gajowego



Łosie na mierzei kurońskiej fot. Ciemnołoński

śrutem, poszedł na miesiąc do aresztu, uspokoiło się w okolicy zupełnie.

Straż leśna zaczęła porastać tłuszczem. Leśniczy Hłasko ociężał i przeniósł się do kancelarii obliczać plany dziesięcioletnich wyrębów.

Jeden tylko łowczy Klauss, trochę przez nadmiar wolnego czasu i trochę przez zawiść do oddającego się biurowej pracy leśniczego, był w dalszym ciągu czynny i nieufny. I choć drugie już rykowisko upłynęło w kompletnym spokoju, włóczył się w okolicach Jarzębiego Ostrowu, węszył po drogach prowadzących do obejścia Jasiunasa, to znów posyłał zaufanych ludzi do wiłkomierskiego pasera Bersaka na przeszpiegi.

Gajowi zadowoleni ze spokojnego życia odnosili się z niechęcią do ciągłej ruchliwości łowczego. Zaś leśniczy, wróg i rywal Klaussa, wręcz wykpiwał jego poczynania. Dyrektor lasów w tej sprawie głosu nie zabierał.

Taki stan rzeczy trwał prawie do połowy grudnia. Aż wreszcie w pierwszy dzień Bożego Na-

rodzenia, o świcie, zbudziło łowczego gwałtowne kołatanie do okiennic.

— Co za teufel, w święta, ponocy — klął, mocując się z przymarzniętymi drzwiami Klauss — co za diabeł pytam?

— Gajowy Zasulicz. Melduję służbowo łoś zabity.

— Co? — ryknął łowczy — rozwierając wreszcie naoścież drzwi.

— Łoś ubity w Girełce nad samym Jarzębim Ostrowem.

— Gadajcie kto? Jasiunas?

— Nie znam. Sztukę podciągnęli na saniach do stogów, schowali, a rankiem, zakopanego w siano, wywieźli na wiłkomierski gościniec.

— A przeklęty raubszyc. Mówiłem, nie wierzyli. Mówiłem...

— Panie łowczy melduję, że mróz.

W tej samej dopiero chwili zorientował się rozindyczony Klauss, że ma na sobie tylko bieliznę i że przez otwarte drzwi bucha do pokoju tumanem mroźne, kłujące, jak szpilki, powietrze.

IV.

Z Bersakiem sprawa poszła łatwiej, niż się początkowo Klaussowi zdawało. Wzięty w krzyżowy ogień pytań, popartych jeszcze przez miejscowego prystawa jednym i drugim własnoręcznym argumentem, paser przyznał się, że rzeczywiście zakupił rosochy i skórę zabitego łosia. Jedno było tylko maleńkie „ale“, że tranzakcja ta miała miejsce jeszcze we wrześniu.

— Teraz, jak dzieciom szczęścia życzę, żadnych rogów na oczy nie widziałem.

— Łżesz!

— Na czarne świece mogę przysięgać, nie widziałem.

— Od kogoś kupił tamtą skórę?

— Przyjechał jakiś chłop z pod Towian. Prosił się, że żona chora. Mówił, że biedny. Tak i kupiłem.

— Imię? Otczestwo? Nazwisko?

— Nie znam.

— Radzę powiedzieć.

— Pod hairem nie znam.

W tym miejscu zarówno prystaw jak i łowczy zdali sobie sprawę, że pokątny handlarz za żadne skarby nie zdradzi nazwiska klienta. Chyba, żeby mu zbić gębę na befsztyk, albo też ofiarować, no... ze dwieście rubli odszkodowania za zepsuty na dłuższy czas interes z okolicznymi złodziejami.

— Zresztą jest lepszy sposób, jakem Iwan Spirydonowicz Żukin — mówił w godzinę później, po którymś tam kieliszku wypitym z Klaussem w miejscowej restauracji, prystaw — posadzim Bersaka w areszcie, a w jego mieszkaniu zostawię dwóch stójkowych. No, na piątą nogę gaspadin Klauss.

— Prosit!

— Zostawim więc dwuch stójkowych. Jak tylko brakonier łosia przywiezie, tak oni go za głowę. Więc dwuch stójkowych — rozkoszował się swym genialnym pomysłem prystaw Łukin — no, na szóstą nogę.

— Prosit! Prosit!

Łowczy widział już Jasiunasa, gdyż będzie to napewno Jasiunas, jak wpada w potrzask na bersakowym podwórku. Wyobrażał sobie podziw, jaki wzbudzi w towiańskiej administracji swym sprężystym i błyskawicznym wykryciem przestępstwa, słyszał pochwały Dyrektora, przeczuwał też wściekłość, jaka się będzie malować na twarzy leśniczego Hłaski.

Nalał więc jeszcze jedną kolejkę.

— Sławna u was głowa, Iwanie Spirydonowiczu. Lepiej by nie wymyślił sam policmajster z Wilna.

— No nic, dla Dyrektora Siesickiego ja by wszystko zrobił. Bo ręka u niego szeroka, taka... rubli napewno nie pożałuje.

— To zdrowie Dyrektora.

— Nu, pięknie. Tak na siódmą nogę.

V.

Mróz brał na noc ostry, to też płozy sań skrzypiały i gwizdały po wyślizganej drodze, niczem źle naoliwione tryby w maszynie. Nic więc dziwnego, że psy we wsi zdaleka już posłyszały jadących i, szczekając, podały wieść o biegnących koniach do psiarni w Towianach, gdzie podniósł się też zaraz wściekły jazgot i ujadanie. A w chwilę później, kiedy głosy ogarów zamieniły się w przymilne skomlenie i cichy skowyt, zrozumano na folwarku, że to Klauss powrócił z Wiłkomierza.

Zakręcając saniami w podwórze, łowczy nie domyślał się nawet, że powrót jego jest przez administrację niecierpliwie oczekiwany. Kiedy jednak konie znalazły się przed Zarządem w blasku, bijącym rzęsiście z oświetlonych okien, zrozumiał, iż kręcący się za szybami towiańscy oficjaliści wyglądają niecierpliwie wieści o jego dzisiejszej wyprawie. Wezbrała więc w nim duma, a gdy na progu budynku powitał go leśniczy, poczuł się pierwszą osobą w Towianach.

— Więc mamy już kłusownika — zagadnął go pierwszy, wesołym głosem, Hłasko.

— A mamy. Dawno już mówiłem, że go złapię.

— Nic o tym nie słyszałem.

— Jakżeż panie leśniczy, nie rób pan kawałów.

— Jak Boga kocham nie słyszałem. Ani słowa pan łowczy o gajowym Błażejce nie wspominał.

— O Błażejce? Co pan mówi? Przecie Jasiunas...

— Jasiu? Tak, właśnie Jasiunas zgłosił się dzisiaj do Dyrektora i powiedział o wszystkim. Najprzód mówi, Błażejko jednego łosia jesienią jeszcze zabił. Ale daleko na Kolczatce, nie moja była rzecz, mówi.

— Bersak kupił wtedy od niego rogi i skórę.

— Możliwe. Zresztą śledztwo wyjaśni. A teraz, mówi, że znów drugiego ustrzelił, ale nad samym moim gruntem, więc ten poszedłby już napewno na mój szczot. Tak honor każe, mówi,

przyjść i zameldować o tym panu plenipotentowi.

Klauss milczał.

— My tu gadu gadu, a przecież czekam na pana łowczego, żeby go prowadzić zaraz po powrocie do Dyrektora Siesickiego.

Zaraz więc ruszyli wąską wydeptaną w śniegu ścieżyna pod górę przez park.

Łowczy był tak zdetonowany, że zapomniał o łatwej zemście, jaką mógł wywrzeć niezwłocznie na leśniczym, stwierdzając choćby ten fakt, że złapany dzisiaj kłusownk był przecież bezpośrednim podwładnym Hłaski.

VI.

Feliks Jasiunas czuł, że koniec jego życia jest niedaleki. Wniosku tego nie wyciągał bynajmniej ze słów, niewiadomo po co sprowadzonego aż z Wiłkomierza lekarza, ani też z zafrasowanych twarzy, okadzających go wilczym zielem sąsiadek, ani też broń Boże z faktu, że najsławniejsza w okolicy znachorka, starucha Janitja, wręcz odmówiła swego przyjazdu i odprawienia praktyk nad chorym. Nie powiedziało mu również o tym ukradkowe pochlipywanie żony i córek, ani też wzrok, kryjących się po kątach wnuków.

Nie, ot poprostu miał lat 77 i czuł, że umiera.

Wreszcie, kiedy wydało mu się, że chwila ta jest namacalnie bliska, wyrzucił lamentującą rodzinę z izby. A potem przywołał do siebie jedynego syna Pawła i zaczął mu wydawać krótkie i stanowcze dyspozycje.

— Bronię poślij karuczkami po księdza do Pogir, a sam wracaj tu niezadługo.

Po kilku minutach Paweł stał znów u wezgłowia chorego, a stary Jasiunas mówił dalej.

— Ludziom winien nic nie byłem, no i chwalić Panienkę Ostrobramską, nie jestem. Z Panem Bogiem, skoro tylko proboszcz Burba przyjdzie, porachuję się sumiennie. Jedno tylko rozliczenie nie zakończone. Z panem plenipotentem Siesickim. Choć długu właściwie i nie ma, ale rozliczenie nie zakończone.

Tu głos mu się załamał, więc zamilkł na chwilę. Aż wreszcie, widząc utkwiony w sobie nieruchomy, pytający wzrok syna, zakończył:

— Znasz historię tych łosich rogów... tych wielkich z alkowy?

— Znam od dziecka.

— A prawda, prawda. Cóż pamięć zawodzi — kiwnął stary głową z wysiłkiem — całkiem zawodzi. Nie chciałem tych rogów oddać do Towian za żadne skarby, za nic. Zresztą wiesz. Choć pan Siesicki prosił i wykładał imperiały na stół. A przecież gdyby tylko dał znać do cyrkułu, to znaleźliby i zabrali... I jeszcze zasadziliby do turmy. Ale pan plenipotent był człowiekiem sprawiedliwym i szanował moją myśliwską ochotę. Wiedział też, żem byka zastrzelił na własnym gruncie. Takiem ja już więcej towiańskich łosi nie bił, a te rogi postanowiłem mu po śmierci w gościńcu ofiarować.

Feliks zmęczył się bardzo, więc zapanowała długa, nieprzerwana niczym cisza. Tylko oddech chorego stawał się coraz cięższy i coraz bardziej świszczący.

— Ale ty znasz przecież tę historię — zaczął znów z wysiłkiem Jasiunas — więc jak mnie pochowacie, to ładuj rogi na wóz i ruszaj do Towian... A spodem podrzuć siana... żeby nie uszkodzić...

Głos starego rwał się coraz bardziej, cichł i matowiał. Na izbę, jak zmierzch, spływało milczenie.

Jedynie na szybie tłukła się brzęcząca mucha. Za oknami w obejściu skrzypiał studzienny żuraw.

— Najlepiej jedź na Girełkę gościńcem. I krokiem, ostrożnie...

Paweł stał nieruchomy, pełen powagi i skupienia. Feliks poruszał ustami, jakby chcąc jeszcze coś powiedzieć.

Pod wieczór o krwawym, jak pożoga zachodzie, rozległ się w czystym wiosennym powietrzu srebrzysty głos dzwonka. Przyjechał ksiądz Burba.

VII.

W pierwszą po pogrzebie niedzielę o upalnym, zastygłym w ciszy popołudniu, dojeżdżał Paweł do Towian. Po trzygodzinnej długiej drodze skręcił wreszcie z zapylonego, szerokiego gościńca w mroczny i chłodny szpaler odwiecznych drzew podjazdu, a potem w zabudowane szeroko, jak forteca, podwórze.

— Pana Dyrektora nie ma w domu. Proszę rogi zostawić.

— Nie, ja muszę osobiście.

— Pan Dyrektor jest w pałacu.

— To pojadę do pałacu.

Jakżeż długo trwała droga labiryntem cudacznie strzyżonych krzaków, jakżeż długo trzeba było objeżdżać skąpane w kwiatach szkarłatne i szafirowe klomby. Jakżeż zagubiony zdawał się być w tych wspaniałościach kudłaty konik i prosty, na drewnianych osiach wózek.

I Paweł, znający wszystkie drogi i bezdroża po towiańskiej puszczy, zatracił się w towiańskim parku. Zmroził go cichy, jakby wymarły ogród, przytłoczył panujący wokół bezruch i milczenie. Chciałby cofnąć się, zawrócić, uciec. Ale słowo ojca ciężkie i nieustępliwe, jak każde słowo z za grobu, sparaliżowało mu ręce i myśli.

Wreszcie wprost przed łbem końskim daleką perpektywę alei zamknął pożółkły ze starości, dostojny, o masywnych kolumnach frontu, pałac. Peweł z westchnieniem ulgi zatrzymał konia przed idącymi w niebo kolumnami ganku i czekał spokojnie. A wokół panowała głucha, dzwoniąca w uszach cisza. Przeraźliwie długa cisza.

Aż wreszcie stuknęły rygle, zaskrzypiały i poczęły się otwierać wielkie, szerokie, okute, jakby kościelne drzwi. Stanął w nich człowiek błyszczący od guzów i akselbantów, strojny zielonymi wyłogami i lampasami.

— Generał, czy jakie licho — pomyślał Paweł.

A jednocześnie wygalowana postać odezwała się najzwyczajniej po litewsku.

— Czego tu?

— Ja do samego pana plenipotenta Siesickiego.

— Jazda w podwórze. Do kancelarii.

— Ja do samego pana plenipotenta.

— Do kancelarii. Ruszaj!

— Nie odjadę stąd. Ojciec przykazał przywieźć to prosto do rąk pana Siesickiego.

I wskazał palcem na wózek, gdzie obłożone starannie sianem, sterczały na dwie strony łosie łopaty.

Człowiek w mundurze przez chwilę jakby się wahał, ale potem przypomniał sobie najwidoczniej jedną z wielu podsłuchanych na pokojach rozmów, gdyż zdecydował się zniknąć w czarnej głębi sieni.

Paweł patrzył przez chwilę za nim, aż wreszcie powiedział półgłosem:

— Generał. Tfu!

I z chwilą kiedy poznał w domniemanym dygnitarzu służącego w Towianach za lokaja, Zygmunta Łapisa z Łanów, wróciła mu odwaga i pewność siebie.

Chciał się więc zabrać do podrzucenia koniowi garści siana, gdy nagle poczuł na sobie ostry, przenikliwy wzrok. Odwrócił szybko głowę. Koło wózka stał dyrektor Siesicki. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się pan Dominik, jak urzeczony, w sterczące szerokie łopaty. Wreszcie po raz drugi zwrócił swe oczy na Jasiunasa i rzekł krótko:

— Dziękuję wam Pawle.

— Ojciec tak przykazał — zaczął młody Jasiunas, ale zaraz przerwał.

We wzroku Dyrektora było bowiem widać wyraźnie, że bez słów pojął sens i intencję Pawłowej wizyty.

W milczeniu więc zabrał się Jasiunas do wyładowywania rogów. Najprzód odgarnął siano, potem zaczął rozplątywać rozliczne sznury i sznureczki. Siesicki, również bez słów, przypatrywał się pracy Pawła.

— Piękniejsze niż sądziłem. Dużo piękniejsze.

Jasiunas tymczasem czerwony z wysiłku przenosił rosochy z wózka na stopnie wiodące do pałacu.

Równocześnie na ganku zjawiło się kilka osób.

— Chciałem te łopaty wysłać na wystawę — rzucił do kogoś Siesicki.

— W zeszłym roku do Wiednia?

— Tak.

Paweł otrzepał z siana swe odświętne, samodziałowe ubranie i zaczął się zbierać do odjazdu.

Jednocześnie wymarły, milczący pałac buchnął niespodziewanym gwarem i wrzawą. Pod kolumnami ganku zaroiły się barwne, jak kwieciste klomby, suknie pań i czarne żakiety panów.

W pałacu obchodzono tego dnia rocznicę ślubu księcia Konstantego.

VIII.

Sprytny i przemyślny włochaty konik dowiózł Pawła do zagrody na Jarzębim Ostrowie, coprawda dopiero nad ranem, ale za to zupełnie szczęśliwie. Przed samym jednak wjazdem do obejścia Jasiunas zbudził się i jakby nieco otrzeźwiał. Poczem na własne swoje nieszczęście ujął lejce w dłonie i jednocześnie, zawadzona osią, zwaliła się misternie rzeźbiona, jeszcze przez nieboszczyka Peliksa, brama, a zaraz potem wózek zachybotał się i przewrócił z trzaskiem na bok. Krowa przywiązana krótko za łeb do kłonicy, leżącej furtki, ryczała żałośnie, zaś uwięziony w hołoblach koń bił rozpaczliwie kopytami po dyszlach.

Zaraz więc w chacie zrobił się gorączkowy ruch. Za oknami zabłysło światło, piszcząc rozwarły się odrzwia. Na przyzbie zatupotały rozliczne bose stopy.

W chwilę później cała rodzina Jasiunasów otoczyła zwartym kołem, siedzącego poważnie na ziemi, Pawła.

— Z każdym chłopem skaranie boskie — biadała stara Peliksowa.

— Gdzieżeś ty się tak spił, gadaj — pytała ostrym głosem krewka Pawłowa połowica.

— Gdzie? W Towianach. W pałacu na salonach. A tyś, gdzie myślała, co? Pewno w Pogirach u Abramka. Nie! Z samym Księciem i panem Siesickim piliśmy myśliwską wódkę. Dobra to ona nie jest, gazowana, w nosie kręci, ale myśliwska. Otwierasz butelkę — trach! strzela. Otwierasz drugą — trach!

— Gadaj, gdzieś się upił?

— W Towianach, kobito niewierna... ale spirytus potem też dali i z różnymi panami przepijałem. A panowie to noszą kurtki obszyte jedwabną tasiemką i takie wysokie, sztywne kołnierzyki, że ani rusz skręcić głowy nie mogą. A znowu panie w pasie cienieńkie, cienieńkie, no, jedną dłonią byś objął.

— Żebym ja cię po krzyżu nie objęła. Spać pijaku! Dzieci ci nie wstyd!

— Rację masz żonko. Warto by pospać, ale wstydu żadnego niema. Posłuchajcie dzieci — żadnego. Posłuchajcie. Pan plenipotent potem na oborę poprowadził. Wybieraj, powiada, krówkę, którą chcesz, wybieraj. No i jest Zazulka, zobaczcie dzieci same. Czterdzieści pięć kwart dziennie, jak złoto. Zobaczcie dzieci same.

— Czterdzieści pięć kwart, breszysz chyba synku?

— Nie kłamiesz, aby Pawełku?

A Paweł, jakby nic nie słysząc, ciągnął tymczasem dalej.

— Na pożegnanie pan Siesicki rękę podał i powiada: „Polujcie, ale po sąsiedzku". Tak

ja obiecał łosi, jak i ojciec, nie strzelać. A potem poszliśmy pić spirt we dwuch z Zygmuntem Łapisem, z tym, co to u księcia pana za generała służy...

Spostrzegł się nagle Paweł, że nikt już nie słucha jego opowiadania. Cała rodzina obstąpiła koło zwalonej bramki porykującą krowę. Głaskali ją, klepali po brzuchu, obmacywali. I co chwila wybuchali śmiechem z wielkiej radości.

Podniósł się więc Jasiunas ociężale z ziemi i, zlekka zataczając się, ruszył w stronę chaty.

Z. Kowalski

JAN B. SZCZEPSKI

O wędrówkach niektórych ptaków drapieżnych

Stacja Ornitologiczna Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie zaobrączkowała w przeciągu dziewięciu lat (od roku 1931—1939) przy pomocy swoich współpracowników, 106.503 ptaków, należących do 170 gatunków. W liczbie tej znajduje się 769 ptaków drapieżnych, co stanowi zaledwie 0,7% ogólnej cyfry zaobrączkowanych okazów. Jeżeli procent ten porównamy z procentem innych zaobrączkowanych gatunków, np. szpaków (18.5%), jaskółek dymówek 17,6%), bocianów (10,6%), jaskółek oknówek (7,9%) i t. d. i t. d., to okaże się, że jest on stosunkowo niski, co należy tłumaczyć sobie trudnością łapania i obrączkowania ptaków drapieżnych, jak również rzadkością niektórych z nich. Dlatego każda wiadomość powrotna o ptaku drapieżnym jest dla naszej Stacji bardzo cenną.

Poniżej podaję tabelkę, w której zamieszczam ilości i gatunki ptaków, zaobrączkowanych w poszczególnych latach oraz liczby wiadomości powrotnych.

ROK	NAZWA PTAKA: Cerchneis tinnunculus (Linn.)	Buteo buteo (Linn).	Astur gentilis (Linn.)	Accipiter nisus (Linn.)	Milvus milvus (Linn.)	Falco subbuteo (Linn.)	Milvus migrans (Bodd.)	Cerchneis naumanni (Fleisch.)	Rhynchodon peregrinus (Tunst.)	Aquila clanga Pall.	Erythropus vespertinus (Linn.)	Pernis apivorus (Linn.)	Aquila pomarina Brehm.	Circus aeruginosus (Linn.)	Pygargus macrourus (Gm.)	Triorchis lagopus (Pontopp.)	Razem
1931	6	4	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	10
1932	23	8	3	1	–	1	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	36
1933	83	44	16	14	6	5	–	–	–	1	2	–	–	–	–	–	171
1934	80	20	12	3	5	3	3	4	–	1	–	4	–	1	1	1	138
1935	12	20	5	1	11	2	2	–	1	5	–	1	1	–	–	–	61
1936	7	42	14	–	7	1	–	–	–	–	–	–	2	–	–	–	73
1937	28	42	16	10	5	1	4	–	1	–	–	–	1	–	–	–	108
1938	30	50	16	8	–	3	4	7	4	–	4	–	–	–	–	–	126
1939	9	12	14	7	–	–	–	–	4	–	–	–	–	–	–	–	46
Razem	278	242	96	44	34	16	13	11	10	7	6	5	4	1	1	1	769
Ilość wiadom. powrotn.	17	9	4	1	–	–	–	1	1	–	–	–	1	1	1	1	36

Jak widać z zestawienia, Stacja otrzymała 36 wiadomości powrotnych o ptakach własnych. Z tego 10 przypada na okazy znalezione zagranicą. Poza tym Stacja posiada 67 wiadomości powrotnych o ptakach zaobrączkowanych przez zagraniczne stacje ornitologiczne (jak: Riksmuseum

Stockholm Sweden, Muz. Zool. Helsingfors, Orn'th. Centr. Riga, Leningrad Lesnoy Institut, Vogelwarte Helgoland), a zabitych u nas w kraju.

Wykaz wiadomości powrotnych o ptakach własnych, stwierdzonych zagranicą i zaobrączkowanych przez obce stacje, a znalezionych w Polsce, przedstawia się następująco:

L.p.	NAZWA PTAKA	Okazy obrączkowane w Polsce, a zabite zagranicą w:							Okazy zabite w Polsce, a obrączk. przez Stacje zagraniczne w:							Razem
		Francja	Niemcy	Czechosłow.	Rumunia	Węgry	Bułgaria	Grecja	b. Prusy Wsch.	Niemcy	Litwa	Łotwa	Finlandia	Szwceja	Węgry	
1.	Pandion haliaetus L.	–	–	–	–	–	–	–	–	1	–	–	–	2	–	3
2.	Circus aeruginosus L.	–	–	–	–	–	–	–	1	4	1	–	–	–	–	6
3.	Astur gentilis L.	–	–	–	–	–	–	–	2	4	–	–	–	–	–	6
4.	Accipiter nisus L.	–	–	1	–	–	–	–	–	3	–	–	–	–	1	5
5.	Buteo buteo L.	–	2	–	–	1	1	–	3	11	4	–	–	–	1	23
6.	Triorchis lagopus Pontopp.	–	–	–	–	–	–	–	12	–	–	–	–	–	–	12
7.	Aquila pomarina Brehm.	–	–	–	–	–	–	–	3	–	–	–	–	–	–	3
8.	Aquila chrysaetos L.	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	1	–	–	–	1
9.	Rhynchodon peregrinus Tunst.	1	–	–	–	–	–	–	2	3	–	–	–	–	–	6
10.	Falco subbutteo L.	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	1	–	–	1
11.	Cerchneis tinnunculus L.	1	–	–	1	–	–	2	–	5	–	1	1	–	–	11

Dokładne dane o ptakach, które uwzględniam przy omawianiu wyników obrączkowania, można znaleźć w specjalnych „Sprawozdaniach Stacji".*)

Wszystkich interesujących się bliżej zagadnieniem wędrówek ptaków drapieżnych, odsyłam do bardzo ciekawych prac Schuz'a i Weigold'a xx), Burr'a xxx), oraz Heidemann'a xxxx). Zaznaczyć muszę, że niestety dzieło Schuz'a i Weigold'a zawiera wyniki obrączkowania (ptaków palearktyki) tylko do roku 1930. A więc nowszych danych zupełnie brak, niemniej jedna może służyć jako materiał porównawczy.

Przy dzisiejszpm stanie wiedzy o wędrówkach ptaków trudny jest do utrzymania podział ich na „osiadłe" i „wędrowne". Jeżeli chodzi o ptaki drapieżne, to z wyjątkiem **jastrzębia gołębiarza** (Astur gentilis L.) i **krogulca** (Accipiter nisus L.), wszystkie inne zaliczamy do gatunków koczujących lub wędrujących. Badania ostatnich lat wykazały, że nawet jastrząb i krogulec nie są „typowo osiadłymi". Wędrówki ich należą do sporadycznych i mają charakter koczowniczy. Prawdopodobnie odbywają się tylko w wypadku poszukiwania nowych żerowisk i w wieku młodocianym. Wszystkie krajowe wiadomości powrotne wskazują na silne przywiązanie jastrzębi do miejsc lęgowych. W jedynym wypadku zabito okaz, który po siedmiu latach od chwili zaobrączkowania znalazł się w odległości 85 km od miejsca lęgowego.

Z pośród wiadomości powrotnych o ptakach obrączkowanych przez zagraniczne stacje ornitologiczne, na specjalną uwagę zasługują: jastrząb C 44.274 zaobrączkowany w 1931 r. w b. Prusach Wschodnich i zabity trzy lata później w powiecie Łuków (woj. Lubelskie) oraz 193.010 zaobrączkowany w 1930 r., też na obszarze b. Prus Wschodnich, a znaleziony w kilka miesięcy

---

*) Sprawozdanie z działalności Stacji Badania Wędrówek Ptaków za rok:
1931—ActaOrnith.Mus.Zool.Polon. Tom. I. nr. 5—1933.
1932—ActaOrnith.Mus.Zool.Polon. Tom I. nr. 1—1933.
1933—ActaOrntih.Mus.Zool.Polon. Tom I. nr. 11—1934.
1934—ActaOrnith.Mus.Zool.Polon. Tom I. nr. 16—1936.
1935—ActaOrnith.Mus.Zool.Polon. Tom II. nr. 7—1937.
1936—ActaOrnith.Mus.Zool.Polon. Tom II nr. 14—1938.
1937*ActaOrnith.Mus.Zool.Polon. Tom. II. r. 19—1939.
1938—ActaOrnith.Mus.Zool.Polon. w druku
1939—ActaOrnith.Mus.Zool.Polon. w druku

**) *E. Schüz & H. Weigold* — Atlas des Vogelzuges nach den Beringungsergebnissen bei palaearktischen Vögeln. Berlin 1931.

***) *F. Burr* — Ueber die jahreszeitliche Verbreitung des Mäusebussards (Buteo b. buteo L.). Der Vogelzug, 7 Jahr,. Nr. 1, 1936.

****) *J. Heidemann* — Vom Zug des Turmfalken (Falco t. tinnunculus), Wanderfalken (Falco peregrinus) und Baumfalken (Falco s. subbuteo). Der Vogelzug, 6 Jahrg., Nr. 1, 1935.

potem tegoż roku w miejscowości Połajewo pod Poznaniem. Ostatnie dwie wiadomości powrotne świadczą, że jastrzębie czasami zapuszczają się na dalszą wędrówkę, odległą o kilkaset kilometrów od miejsca lęgowego.

U krogulców tego rodzaju wędrówki są częstsze i dalsze. Potwierdzają to okazy: E. 31.950 obrączkowany w lipcu w 1933 r. w powiecie Lublin, a złapany w listopadzie w tym samym roku w Czechosłowacji; 74.915 i 19.088 zaobrączkowane w kwietniu na Węgrzech, a zabite w maju w 1934r. w powiecie Pińsk na Polesiu:E.71.823 zaobrączkowany w 1933 r. w Meklenburgii i zastrzelony w 1937 r. pod Tczewem na Pomorzu. Kierunki wędrówek obydwu gatunków są tak różnorodne, że trudno na podstawie tych kilku wiadomości powrotnych ustalić jakąkolwiek regułę. W każdym bądź razie wiadomo, że jastrząb i krogulec wędrują nieregularnie i nie mają ściśle określonych szlaków.

Ciekawe są wiadomości powrotne o **myszołowach zwyczajnych** (Buteo buteo L.). Myszołowy nie należą do ptaków wędrownych w pełnym tego słowa znaczeniu. Część osobników regularnie pozostaje u nas na zimę. Kilka krajowych wiadomości powrotnych wskazuje na przywiązanie niektórych myszołowów do miejsc lęgowych. Pozostałe wiadomości dotyczą okazów koczujących, znalezionych zagranicą, mianowicie: 1.364 zaobrączkowany w 1937 r. w powiecie Włodawa i zabity w 1940 r. na Węgrzech, w odległości 460 km od miejsca lęgowego: C. 10,301 zaobrączkowany w 1932 r. w powiecie Stryj, a zabity tego roku w Bułgarii (patrz mapka I). Myszołowy C. 10,906 i C. 11,690, zaobrączkowane na Pomorzu, udały się w kierunku północno wschodnim na teren b. Prus Wschodnich (patrz mapka II). Sądząc z dotychczasowych wyników obrączkowania polskich myszołowów, możemy powiedzieć, że drogi ich wędrówek biegną na północny i południowy wschód. Myszołowy zagraniczne chwytane w Polsce, pochodziły z terenu b. Prus Wschodnich, Niemiec, Litwy i Węgier.

Dzięki bardzo licznym wiadomościom powrotnym o ptakach drapieżnych, stwierdzono, że myszołowy, zamieszkujące jakiś określony obszar, posiadają również ograniczony teren na którym koczują. W związku z tym przeprowadzono podział myszołowów na t. zw. populacje, z których każda ma swój obszar koczowania. Obszary populacyj myszołowów Europy Środkowej zostały wykreślone przez Burr'a. Wschodnie granice zasięgu niektórych z nich leżą w Polsce (patrz mapka III).

Obszary populacyj myszołowów wschodniej Polski nie dadzą się chwilowo ustalić. Nie ulega jednak wątpliwości, że takowe istnieją, czego dowodem mogą być wyniki, osiągnięte przez stacie ornitologiczne na innych terenach w Europie.

Według Burr'a na 669 wiadomości powrotnych o myszołowach, 278 przypadało na ptaki, które w swych wędrówkcah nie przekroczyły odległości 100 km, licząc od miejsca zaobrączkowania. Wykazał on też statystycznie, że przeważnie wędrują młode osobniki i to w pierwszym roku życia. Naogół wyniki zagraniczne pokrywają się z wynikami polskimi.

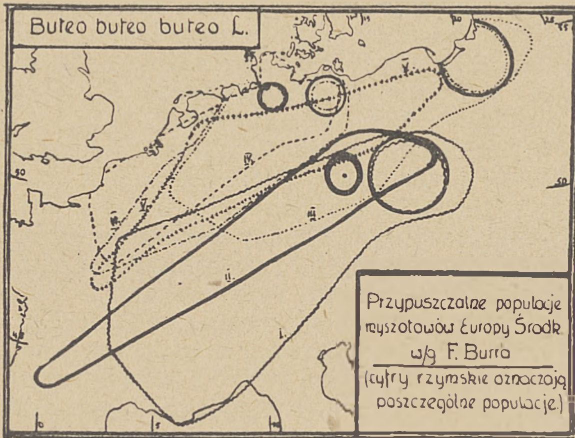
Wędrówki **myszołowa włochatego** (Triorchis lagopus Pontopp.) zasługują na osobne omówienie. Myszołów włochaty gnieździ się na dalekiej północy (Szwecja, Norwegia, Finlandia, północna Rosja). Na zimę wędruje na południe i zalatuje aż do Egiptu. W tym czasie licznie jest spotykany w Polsce. Większość okazów (C. 39,589, C. 56,899, C. 57,419, C. 57,470, C. 57,623 i C. 57,597) obrączkowanych w okresie jesiennych przelotów przez Stację Ornitologiczną w Rozytach (Vogelwarte Rossitten) ubito u nas w kraju w styczniu i w lutym. Ogólny kierunek wędrówki — południowo wschodni i południowo zachodni. Ostatni był kierunkiem przeważającym. Zimowe naloty myszołowa włochatego do części Europy o klimacie umiarkowanym są znane i wiadomości powrotne o tym gatunku jeszcze raz niezbicie potwierdzają owe zjawisko, tak charakterystyczne dla wędrówek tego ptaka. Wędrówkę powrotną rozpoczyna w końcu marca, a główne nasilenie przypada na drugą połowę kwietnia. Oto daty zabicia okazów, które były w trakcie wędrówki wiosennej: C.27.823 — 17.III, C:57:389 — IV., C.57.611 — 28.V, C:39:555 — 18:III: Młode myszołowy włochate wędrują latem do północnej Azji i 75° szerokości północnej jest kresem ich wędrówki.

Pustułka (Cerchneis tinnunculus L.) jest ptakiem wędrownym. Nielicznie zimuje każdego roku. Pozostałe na zimę osobniki koczują z miejsca na miejsce, trzymając się przytem jednych i tych samych okolic. Okazy gniazdowe objawiają silne przywiązanie do miejsc lęgowych (D. 20,408, D. 20,573, D. 21,513, D. 25,130 i E. 36,950). Obszar zimowisk pustułek polskich obejmuje: Rumunię, Grecję (D. 30.268, E. 30:293, D: 21,514): Zagadkowy jest okaz E. 35.797, który się udał w kierunku zachodnim do Francji (kierunek WSW, odległość 1210 km od miejsca zaobrączkowania), a nie na południe (Półwysep Bałkański), w kierunku ogólnie obieranym przez większość naszych pustułek. Możliwe, że stoi to znowuż w związku z nieznanymi nam dotąd populacjami tego gatunku na obszarze Polski. Dalsze badania kwestię tę wyjaśnią.

Heidemann powiada, że pojedyńcze pustułki rozpoczynają wędrówkę bardzo wcześnie, tuż przed głównymi masami. Właściwa wędrówka następuje dopiero kilka tygodni później. Zjawisko to dotyczy pustułek, gnieżdżących się w południowo zachodnich Niemczech. Przed rozpoczęciem właściwej wędrówki, ciągną na północny wschód, w okresie pełnego nasilenia, w kierunku południowo zachodnim. Zimowiskami pustułek niemieckich są: Francja, Włochy i Hiszpania.

Jedyna wiadomość powrotna o polskim **sokole wędrownym** jest dowodem, że niektóre osobniki odbywają niesłychanie dalekie wędrówki. Mianowicie sokół C. 12,627 został zaobrączkowany w czerwcu w 1937 r. w powiecie Augustów, a zabity w październiku tego samego roku we Francji, w odległości 2020 km od miejsca lęgowego i zaobrączkowania. Inne wiadomości po-

wrotne o sokołach obrączkowanych zagranicą, a stwierdzonych u nas w kraju, wskazują na ich koczowanie. Drogi wędrówek sokołów biegną na południowy zachód. Zimowiskami sokołów są: Francja i Belgia.



Typowym ptakiem wędrownym jest **kobuz** (Falco subbuteo L.). Na zimę udaje się do tropikalnych części Afryki. Według danych uzyskanych przez stacje zagraniczne, ciągnie przez Włochy i Hiszpanię. Niewykluczonym jest, że polskie kobuzy wędrują przez Bałkany. Okaz 5904 pochodzący z Finlandii został ubity w powiecie Włodawa. Data zabicia pozwala stwierdzić (24.IX.), że był to kobuz przelotny.

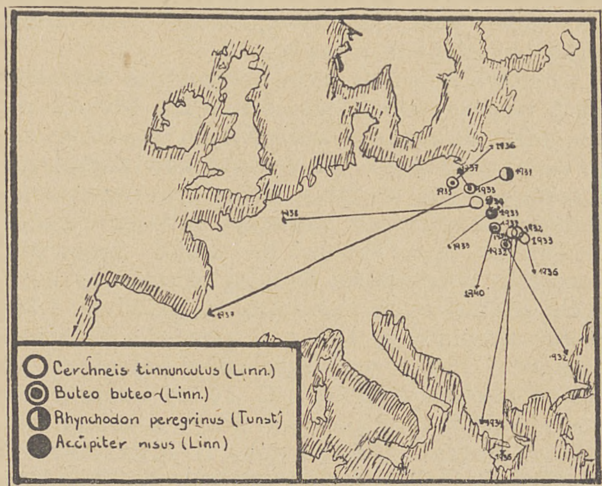
Bardzo dalekie wędrówki odbywa też **rybołów** (Pandion haliaetus L.). W powiatach Włoszczowa i Lubaczów złapano okazy obrączkowe w Szwecji (S. 1556 i R. 226). Obydwa rybołowy znajdowały się w trakcie wędrówki, na co wskazują daty ich zabicia — 11.X i 12.IX. Rybołów



B. 22,872, zaobrączkowany w czerwcu w 1934 r. w Niemczech wschodnich, został zastrzelony w sierpniu tegoż roku w powiecie Zamość. Jesienne drogi wędrówek wszystkich trzech okazów prowadziły w kierunku południowo wschodnim.

Błotniaki stawowe (Circus aeruginosus L.) odlatują od nas na zimę. W sierpniu rodziny ich rozbijają się na pojedyncze sztuki, które przez jakiś czas jeszcze koczują po okolicy, zdala od miejsc lęgowych. Okazy (C. 34,588, C. 49,089 i C. 559) zabite w Polsce, notowano 13.IX, 8.X i i 18.IX. Inne zanotowano 20.VI i 24,VII (krajowe ptaki gniazdowe) oraz 26.IV (ptak przelotny). Wszystkie wyżej wymienione błotniaki zostały zaobrączkowane przez stacje zagraniczne.

Na zakończenie, warto wspomnieć o wiadomościach powrotnych o **orliku grubodziobym** (Aquila clanga Pall.), **orliku krzykliwym** (Aquila pomarina Brehm) i **orle przednim** (Aquila chrysaetos L). Wiadomość powrotna o pierwszym gatunku, dotyczy ptaka zaobrączkowanego i zabitego w Polsce. Mianowicie, okaz C. 12,562 zo-



stał zaobrączkowany w 1935 r. w powiecie Bielsk Podlaski i trzy lata później (1938 r.) zabity w sąsiednim powiecie — Wysokie Mazowieckie. Ptak ten wskazuje na wierny powrót do okolic rodzinnych. Odległość od miejsca zaobrączkowana po dwóch i pół latach, wyniosła 25 kilometrów.

Wiadomości powrotne o orlikach krzykliwych (B. 22,874 i B. 25,387) pochodzą z okresu wędrówek jesiennych. Pochodzenie okazu B. 22,851 wzbudza pewną wątpliwość, czy był to ptak przelotny, czy też gniazdowy, gdyż data zabicia jest stosunkowo wczesna (8. VIII.). Wszystkie trzy orliki wędrowały w kierunku południowym.

I wreszcie wiadomość powrotna o orle przednim 48,205 dotyczy okazu przelotnego. Ptaka tego zaobrączkowano w czerwcu koło Rygi, a zabito w pazdzierniku 1933 r. w powiecie Hrubieszów. Kierunek południowy.

Dotychczasowe wyniki obrączkowania ptaków drapieżnych w Polsce są bardzo skromne i dlatego trudno na ich podstawie opracować dokładne szlaki wędrówek dla poszczególnych gatunków. Niemniej trudnym do przeprowadzenia jest podział gatunków na populacje, które należą do zjawisk zagadkowych i niezmiernie zawiłych. Wyjaśnić je może tylko masowe obrczkowanie i dostateczna ilość wiadomości powrotnych.

J. B. Szczepski.

STANISŁAW STELIŃSKI

W LIPCU NA KACZKACH

Od dawna oczekiwany dzień inauguracji kaczego sezonu — nadszedł. Wszystko zawczasu zostało omówione. Pierwszego lipca o świcie mam zajechać do sąsiada mego p. J., poczym wspólnie postanowiliśmy powitać kaczki na błotach Skuczkowskich. W ostatnich dniach czerwca, zacząłem się czuć jakoś bardzo niewyraźnie. Ból głowy i gardła, dreszcze i gorączka. Forsowna kuracja aspiryną, robioną „po cichu" przed domownikami, niebardzo skutkowała. W przededniu polowania samopoczucie było tak podłe, że z trudem mogłem się poruszać, a każde stąpnięcie młotami biło w głowę. Jednak ani na chwilę nie porzucam myśli o jutrzejszych rozkoszach i po obiedzie, którego jeść nie mogłem — biorę się do fabrykowania naboi i innych przygotowań.

Był to czas wojny światowej i okupacji austriackiej. Naboje robiło się przeważnie samemu, z bardzo różnych materiałów — nie wyłączając prochu karabinowego z podsypką czarnego i jajowatego śrutu z lamp, grubości grochu. Z łusek strzelało się tak długo — dopóki nie pękły, a roztrzępione ich końce wzmacniałem parafiną.

Miałem wówczas Nationalkę kurkową cal. 12, o krótkich lufach — bardzo zgrabna, składną i doskonale strzelającą broń.

Robię więc naboje, a w głowie huczy jak w młynie — oczy pieką i zachodzą łzami.

Ukończywszy wszystko — bez kolacji — kładę się do łóżka. Zimna pościel ziębi lodem. Zęby dzwonią. Zwijam się w kłębek pod grubym przykryciem, złożonym — poza kołdrą — z różnych palt i pledów, nastawiam budzik na godzinę w pół do trzeciej i staram się zasnąć.

Długi czas dreszcze nie dają spokoju, w końcu aspiryna z gorącą herbatą jakoś łagodzą fatalny stan i — zasypiam...

W rozgorączkowanej wyobraźni snują się majaki. Sen ciężki — niepokrzepiajcy — do reszty wyczerpuje... Zimno trzęsie, a od ciała bucha żar...

Najpierw podświadomie, a później na jawie — słyszę nagle jakieś łomotanie i tłuczenie wściekłe... Nie mogę się zorientować co to wszystko znaczy... Głowa pęka z bólu — trudno podnieść powieki...

Wreszcie zrozumiałem, że to budzik dzwonił. Poomacku sięgam ręką, by zamknąć cholerę i w tej chwili już wiem wszystko... Polowanie...

Z trudem otwieram oczy i siedząc na łóżku staram się opanować. Z trudem zwlekam się z pościeli szczękając zębami. W głowie czuję huk gromów i wściekły szum... Świat się kręci... Papieros budzi wstręt...

Cudny letni ranek, płynnym złotem zalany — zagląda przez okna... Widok ten nieco dodaje sił...

Słyszę, że konie zaszły. Kończę „toaletę" — zabieram wszystko, co konieczne i powoli schodzę.

Chłód poranku wstrząsa zimnym dreszczem. Siłą włażę na wózek i ruszamy. Świt skąpany w słońcu i zalany rosą, której każda kropelka jak misterna soczewka załamuje promienie. Świeżość powietrza, kojącym balsamem działa na mój stan. Przez przymrużone powieki, gdyż oczy razi blask, wchłaniam zieloną szarość łąk, przetkaną różnobarwnym kolorem kwiatów. Wszystko wyświeżone jakby prosto z kąpieli...

Od lasu — biały wąż kosiarzy — posuwa się rytmicznie. Snopami błyskawic grają ostrza kos. Miły aromat świeżości bije od ściętych traw...

Po godzinie jazdy dobijam na miejsce. Towarzysz mój na ganku czeka uzbrojony. Bekas — wyżeł krótkowłosy, biały w brązowe łaty — skomląc tańczy radośnie i pierwszy pakuje się na bryczkę. Witając — całuje mnie w twarz...

Pan J. siada — jedziemy.

Pokpiwając z siebie, przyznaję się sąsiadowi do fatalnego stanu zdrowia, ale o odłożeniu polowania wcale nie chcę słyszeć. Twierdzę przytym uparcie, że jedynie kaczki mogą mnie uzdrowić.

Wielka połać olbrzymiego stawu — bagna, a na nim morze szaro-zielonych, strzelistych trzcin. Jak małe wysepki, odcinają się ostro kępy jasnych traw... Stalowym granatem błyskają oka czystej wody...

Nad bagnem — w szaro-srebrzystym powietrzu, przesłoniętym woalem mgły — krąży kilka błotniaków.

Cudny jest świat, tylko zdrowie moje pozostawia dużo do życzenia. Łeb dalej pęka, a zęby szczękają...

Dojeżdżamy.

Wysiadam i doznaję wstrząsu, który żga bólem. Chłód przenikającej przez łapcie rosy, robi wrażenie prawdziwego lodu... Trudno utrzymać broń w słabych rękach — tak wściekle się trzęsą.

Młodość jest szalona (mam lat osiemnaście), a namiętność myśliwska zażarta i wściekła. Powodowany impulsami tymi — postanawiam iść w bagno...

Pan J. widząc, że nie wytłumaczy wariackiego zamiaru, macha tylko ręką i zostaje na brzegu... Bekas idzie ze mną.

Kępy i wodę oddziela od brzegu pas gęstej, lepkiej i czarnej mazi.

— Bekas, aleons!

— Robię pierwszy krok i zapadam po pas w błoto...

Trudno jest opisać uczucie delikwenta, który mając gorączki ze czterdzieści stopni, nagle się znajdzie po pas w zimnym błocie, w dolnych partiach którego czuje się lód... Pierwsze wra-

żenie — to gwałtowny brak tchu... Otwartymi ustami z trudem chwytam powietrze. Orgia bolesnych dreszczy przebija na wylot. Przed oczami robi się noc...

Resztkami świadomości wyszarpuję się z błota, prąc naprzód całą siłą ku wodzie i trzcinom...

Po kilku krokach jestem zlany potem. To mi przynosi ulgę. „Aspiryna"... Wreszcie dochodzę do pierwszej kępy i gramolę się na nią mocno zadyszany. Kępa chybocąc zdradziecko pograża się w wodzie. Doznaję uczucia jakbym stał na balji, unoszonej falą... Nie sposób wypocząć, bo grozi upadek. Skaczę więc na drugą.. Dzieje się to samo. Przerzucam się na następną... Zagłębia się każda. Dłużej jak chwilę zatrzymać się nie można.



Apporte fot. J. Jaźwiński

Pot mnie zlewa... Coraz intensywniej działa „aspiryna"...

Pies trochę płynąc — trochę przewalając przez wysokie kępy — posuwa się koło mnie. Wreszcie dobijam do małej wysepki i staję zmordowany.

Nagle słyszę kaczkę gdzieś blisko ciągnąca i za chwilę cyranka nade mną górą. Rzut broni do oka i — strzał... Kaczka gdzieś na suche koziołkując spada, a mnie jakby kto w łeb wyrżnął pudowym ciężarem... Tysiąc świec przed oczyma i huk gromki w głowie... Chwieję się na nogach i trzymam trzcin...

Ale szybko jakoś przykry stan przechodzi. Czuję się mocniejszy. Z fantazją i humorem skaczę znowu naprzód...

Rwą się krzyżówki z kwakiem i łopotem.. Strzelam ze strachem, ale ku zdumieniu głowa prawie nie boli...

— Hurra!!! — A więc chorobę z siebie wystrzeliłem!!!...

Prę znowu dalej, wzrastając na siłach, a żywotność młodzieńcza każe już zapomnieć o niedawnej chorobie.

Ale Skuczków, choć cudny w swej tajemnej głębi, jest okropnym terenem i po nim polować może szaleniec — taki jak ja... Kępy pływające dają słabe oparcie, a złe na nie stąpnięcie grozi przykrą kąpielą w bagnie bez dna. Gdy w takim skoku lub zaraz po nim podniesie się kaczka — choć z lewego boku — strzał jest niemożliwy, gdyż grozi upadkiem... Strzelać można wyłącznie tylko wprost przed siebie.

A gdy strącona trzaśnie o ton wody z głośnym chlupotem, lub z cichym szelestem zasnuje się w trawę — wtedy jej znalezienie należy do sztuki... Ni pies ni człowiek wprost iść nie mogą,a muszą kluczyć. Z kępy na kępę — okólną drogą i bardzo często traci się kierunek.

Bo na środku bagna widać tylko niebo i królestwo trzcin. Wszystko do siebie bliźniaczo podobne... Szuwary zazdrośnie strzegą tajemnicy.

Cudne są oka i ciche zakątki...

Na ciemnym tle wody, gęsto zaludnionej głębinową rośliną — blisko koło siebie rozsiedli się brodacze... To kępy długiej trawy o wąskim, ostrym piórze. Nieśmiało — między nimi — znaczne bielą dziewiczą — pływają nenufary, koronami oparte na talerzach swych liści; brzegami — przy szuwarze — misternie ułożona z oczek rzęsy — mozajka... Setki wodnych komarów harcuje po lustrze, marszcząc ton kołami, które lekko trącają rozrzucony puch kaczy... Ważki i barwne motyle — jak ruchome klejnoty — dopełniają obrazu... Całość otoczona pierścieniem trzcin zwartych, w których jak brama, widoczne jest przejście... Świat zasypany potokami słońca, a w jego żarze — powietrze drga...

Bagno się poci, pachnąc specyficznie...

Wchłaniam aromaty rozgrzanych olejków, krzepiąc nimi płuca, gdy nagle — cichą kontemplację targa łopot skrzydeł wraz z głośnym kwakaniem i z za trzcin muru trzy wielkie krzyżówy wyjeżdżają w górę...

Szybkie dwa strzały i dwa głuche chlupnięcia zwiastują dubleta... Pies w rwących rzutach, płynąc, to idąc — ginie w szuwarze.

Słyszę jak się chlapie i po kilku chwilach wraca, taszcząc kaczkę w kufie...

Przynosi ją do ręki i idzie po drugą.

Chwalę go i głaszczę... Pies i pan bardzo radzi z siebie...

Zapchałem się na staw daleko... Trzeba spieszyć do brzegu, gdyż słońce wysoko, a chcemy jeszcze pojechać na torfy.

Sąsiad strzelił kilka razy, ale od pewnego czasu milczy jakoś uparcie. Ciekaw jestem co zrobił?...

Wracać jeszcze ciężej, jak było iść naprzód... Słońce pali żarem, a stroczone kaczki utrudniają ruchy.

Lotnych mało — często słychać kłapaki .. Zabiłem piętnaście — podniosłem dziesięć...

Pierwszą cyrankę, która spadła na suche, sądzę, że odnajdę, ale cztery przepadły, choć dobrze strzelone... Idąc po nie straciłem kierunek i diabli je wzięli...

Strasznie nie lubię gubienia zwierzyny, ale przy kaczkach to nieuniknone. W drodze powrotnej strzelam kilka razy z dobrym rezultatem. Trzy kaczki podnoszę — jedna mi przepada...

Już bliski brzegu, skacząc z kępy na kępę — potykam się — i dając rzut za krótki wpadam w wodę po szyję... W tym samym momencie z pod tej kępy, gdzie nie doskoczyłem, podrywa się kaczka... Stojąc w wodzie po brodę — strzelam. Pogrążam się do uszów, ale kwaka spada...

Z trudem wyłażę — wylewam wodę z torby i sprawdzam ładunki. Wszystkie się skąpały, ale wchodzą do broni... Suchy zapas pod czapką, a żelazny na bryczce — niema więc zmartwienia...

Bek z kaczką w kufie wychodzi z szuwarów — podpływa i oddaje.

Pod żarem słońca ubranie paruje. Jeszcze parę skoków — spacer wbród przez mazię i jestem na brzegu.

Wyłażę utaplany i nieludzko zmęczony, ale zdrów zupełnie...

Wydychnąwszy chwilę zmieniam strój myśliwski na szatę Adama i wyżąwszy wodę suszę garderobę. Garderoba się suszy wiankiem ułożona na pochyłej murawie, a ja — w czapce na głowie i ze strzelbą w ręku — boso — w adamowym stroju — idę szukać cyranki...

Po niedługim czasie Bek wystawia ją w owsie... Leży martwa... Podnoszę i wracam:

Sąsiad nadchodzi, śmiejąc się ze mnie... Pyta o zdrowie.

— Widzi pan, panie Zygmuncie, że racja moja... Zdrów jestem zupełnie. Choróbsko pozostało wystrzelone na błocie..:

„Strój błotny“ o kolorach tęczy, wyparował już wodę, więc się ubieram i ruszamy po sąsiada kaczki. Pięć podobno strzelił — trzy spadły w bagno — niedaleko brzegu.

Po krótkim brodzeniu Bek znajduje wszystkie.

Podjeżdża bryczka — jedziemy na torfy... Jestem zdrów zupełnie, ani śladu choroby.. Bodaj to lek kaczy... Cudowna mikstura... Ale gdzie znaleźć lekarza, który ją zapisze???

St. Steliński.

K. TARNOWSKI

Refleksje na temat zastosowania wyżła w obecnych warunkach łowieckich

W artykule zamieszczonym w Nr. 2 Łowca Polskiego przedstawiłem, według zebranych osobiście informacji, katastrofalny stan naszych psów myśliwskich. Należałoby teraz rozstrzygnąć nasuwające się niejednemu z myśliwych pytanie: czy wyżeł może mieć obecnie większe zastosowanie, wobec wyniszczenia zwierzyny i czy nie podzieli on wkrótce losu chartów i psów gończych.

Nie jest to zbyt pochopne wydawanie sądu, gdyż już przed wojną podnosiły się głosy ze strony myśliwych, mało polujących z wyżłem, którzy twierdzili, że wyżeł skończył już swoją rolę i musi ustąpić przed polowaniami zbiorowymi z naganką, jako dającymi lepsze wyniki.

Należy więc tę sprawę zbadać dokładnie, przedstawić warunki dzisiejszego łowiectwa i rozstrzygnąć niepokojące zamiłowanych hodowców i miłośników wyżła pytanie, czy ich ulubieńcy będą mogli spełniać dalej swą tak ważną rolę.

Zanik zwierzyny spowodowała nietylko bezpośrednio wojna, a więc przesuwanie się wojsk, zmiany frontu, walki pozycyjne itd., lecz w głównej mierze dwie ostre zimy 1939/40 i 1941/42 r., podczas których wyginęły kuropatwy i bażanty, przerzedzony został zając, a więc w głównej mierze drobna zwierzyna, gdy tymczasem zwierzyna gruba uległa zagładzie na skutek bezpośrednich działań wojennych. Podczas gdy podniesienie stanu grubej zwierzyny, za wyjątkiem dzików, będzie wymagało przy troskliwej opiece dłuższego czasu, to ilostan drobnej zwierzyny da się w stosunkowo krótkim czasie podnieść, a to ze względu na szybsze rozmnażanie się i lepsze przystosowanie się do zmieniających się warunków topograficznych i gospodarczych.

Aby zorientować się dokładnie w możliwościach użycia wyżła przejdę po kolei wszystkie rodzaje polowań z wyżłem i przedstawię obecne warunki tych polowań. Najczęstszym obiektem polowań z wyżłem jest kuropatwa i przygodnie strzelana w czasie polowań na kury, przepiórka. Jest to zwierzyna, że tak powiem „wyżla“ i polowanie na nią bez psa jest jak „wesele bez muzyki“. Ostatnie lata przed wojną wykazywały zwiększające zainteresowanie się innym sposobem polowania na kuropatwy, a to pędzeniem. Pędzone kuropatwy dawały dużo emocji w trudnych strzałach, większe rezultaty idące w setki strzelonych kur w ciągu paru godzin. Sposób ten przyjął się najbardziej na Kujawach, w Poznańskim, na Pomorzu i to przeważnie w łowiskach wielkich własności rolnych, gdzie nawet specjalnie obsadzano teren pasami kukurydzy, końskiego zębu, słonecznika w celu dawania kierunku pędzonym kuropatwom oraz wysokości lotu. Obecnie sposób ten w związku z przeprowadzoną reformą rolną straci zastosowanie, gdyż urządzenie pędzeń na terenach włościańskich nie byłoby mile widziane przez tych ostatnich ze względu do domniemane szkody wyrządzane w zasiewach, okopowiznach itd. W ten sposób pędzenia z wymienionych wzglę-

dów odpadają i wyżeł pozbył się najgroźniejszej dla niego konkurencji.

Dużą rolę w pomyślnych łowach z psem na kuropatwy odgrywa odpowiednie poszycie terenu, przede wszystkim duże przestrzenie ziemniaków, łubinów, gryki, buraków itp., w której ukryte kuropatwy dopuszczają psa do stójki, a myśliwego do strzału. Dogodne warunki w postaci wspomnianych schronień pozwalają nastrzelać się do woli w ciągu czterech do sześciu tygodni, a doświadczony myśliwy z dobrze ułożonym wyżłem potrafi i później zdobyć kilkanaście późnych michałkowych kur, dających większe zadowolenie w zdobywaniu ich na ogołoconych, pustych już polach.

Obecny stan kuropatw nie jest tak zły, jak nam się początkowo wydawał: są okolice, gdzie stan ich dorównywa przedwojennemu, w innych stronach dochodzi do 50 — 75% stanu przedwojennego, niestety są i takie okolice (podgórskie i wschodnie) gdzie równa

Meldunki z terenu donoszą, że bażant w tych okolicach, gdzie przed wojną znajdował się, pokazuje się znowu i jest pewność, że przy odpowiedniej opiece, zwłaszcza przed drapieżnikami czworonożnymi i przed podbieraniem jaj przez dzieci wiejskie, w bardzo krótkim czasie zagoi zadane mu rany. Jakkolwiek bażant stanowił obiekt zimowych zbiorowych polowań, mimo wszystko polowanie z wyżłem w wiklinach nadrzecznych i zagajnikach w ciche jesienne dnie babiego lata stanowi roskosz nielada i przez niektórych myśliwych jest przedkładane ponad polowania zbiorowe.

W takich to indywidualnych polowaniach dobry wyżeł ma decydujące znaczenie, gdyż wypchnięcie z gęstych chaszczy, trzcin czy wiklin nadrzecznych lśniącego koguta wymaga dużego wysiłku ze strony psa, natomiast odnalezienie zbarczonego, czy nawet strzelonego koguta jest dostępne tylko dla dobrego pasjonowanego aportera.

Do polowań na wodne i błotne ptactwo myśliwi



Wyżeł na błotach — rys. K. Tarnowski

się 25% stanu przedwojennego. Już w ubiegłym sezonie polowaliśmy na kury i chociaż rozkłady ze względów hodowlanych celowo były ograniczone, jednak stanowiły te polowania źródło powrotnych rozkoszy łowieckich, a dla miłośników polowań z psem pierwsze powojenne żniwa po tyloletnich trudach w przechowaniu swych ulubieńców przed okupantem.

Przepiórki w ub. roku również „obrodziły", spotykało się je w sezonie w każdym niemal łanie ziemniaków, rwały się z przed samego niemal nosa wyżlego z cichym burknięciem, tłuste, smakowite, pręgowane, niczym mysz polna. I chociaż nie są obiektem specjalnych polowań, jednak stanowią dużą i przemiłą niespodziankę i urozmaicenie łowów.

Przejdźmy teraz do bażantów. Zwierzyna ta uległa ogromnemu wyniszczeniu i w tym roku wyjęta jest w niektórych województwach z pod prawa polowania.

starego autoramentu zalecają używać zwykłych kundli, względnie gończych, tłumacząc, że wyżeł więcej się popsuje, aniżeli przyniesie korzyści. Było to polowanie na modłę dawnych szlacheckich polowań na obszernych moczarach i rozlewiskach Białorusi, Wileńszczyzny i Polesia, gdzie leśnicy z gończymi płoszyli brzegiem wszystko co żyło, a myśliwi posuwali się na czółnach wodą. Dzisiaj, nie posiadamy już tych olbrzymich kaczych terenów, kaczki strzelamy na mniejszych lub większych stawach, stawkach, jeziorach czy mokradłach w sezonie letnim, względnie na jesiennych ciągach i przelotach i widzimy wówczas, jakie nieocenione przysługi może nam oddać dobry wyżeł, a nie głupi, hałaśliwy kundelek. Ileż to wówczas źle strzelonych kaczek potrafi doświadczony inteligentny wyżeł odnaleźć w gąszczach szuwarów, trzcin i tataraków w mgliste jesienne ranki na zlo-

tach, czy na wieczornych ciągach, gdy strzelone na tle jasnych zórz kaczki spadną w czarną otchłań wodnych gąszczy i tylko nasz wierny „Bekas“ potrafi je wówczas odnaleźć i przyaportować.

Polowania kacze nie psują wcale wyżła, jeśli oczywiście będziemy zwracać na niego uwagę i nie pozwalać mu zanadto hazardować się w gonitwie za podlotami, wyrabiają natomiast w psie tężyznę, odwagę, wyżeł poznaje się z nowym żywiołem, nową zwierzyną, na którą przecież będzie miał okazję cały rok prawie polować. Również polowanie na dubelty i kszyki na podmokłych łąkach i moczarach może odbywać się tylko przy pomocy wyżła, który tutaj ma szerokie pole do popisu w pięknych stójkach i w dobrym aporcie. Niestety coraz mniej mamy podobnych terenów, gdzie można spotkać w większej ilości wymienioną zwierzynę.

Prawdziwą perłą naszej zwierzyny skrzydlatej jest cietrzew. Tam, gdzie on występuje w większych ilościach można polować na niego z pod wyżła.

Są to pełne uroku polowania, gdzie wyżeł odgrywa podobną rolę, co w polowaniach na kury, oczywiście w zmienionych warunkach i w innym otoczeniu! W trudnym, ciężkim terenie, gdzie nogi toną w torfowym podglebiu i każdy krok wymaga wysiłku, pies oddaje nieocenione przysługi, tem więcej, że cietrzew nie występuje w takich skupieniach jak kuropatwa i pies musi nieraz dłuższy czas okładać zanim odnajdzie stadko czarnych rycerzyków. Wiedzą o tym dawni bywalcy Wileńszczyzny i Polesia, którzy właśnie przy pomocy rasowych wyżłów osiągali bardzo dobre rezultaty. Cietrzew przetrwał czas wojny stosunkowo lepiej od pozostałej braci kurowatych, a więc co do jego liczebności nie ma obaw, pozostanie nadal obiektem łowieckich wzruszeń.

Występująca na północnym wschodzie pardwa, obecnie znajduje się poza granicami Polski i nie może byc brana w rachubę.

Rozpatrzmy teraz absorbujące wielu myśliwych pytanie, czy polowanie na szaraki w pojedynkę z psem sprzeciwia się etyce myśliwskiej i czy jest powodem zanikania zająca. Zaliczanie polowań na pomyka z psem (wyżłem) za sprzeciwiające się etyce myśliwskiej, uważam za przesadę w pojmowaniu etyki łowieckiej.

Każdy sposób polowania stanie się nieetycznym w rękach nieopanowanego strzelca, dla którego wynik uświęca środki. Czyż nazwiemy nieetycznymi te cudowne jesienne włóczęgi z bronią, w czasie których łatwo natknąć się i na dzikie gęsi odpoczywające w swej wędrówce na południe gdzieś na oziminach, to znów w podmokłych zaroślach na tajemniczą słonkę, a strzelony wówczas dorodny szarak jest ukoronowaniem urozmaiconego nieraz rozkładu? Czy strzelanie w mroźny zimowy dzień po świeżej ponowie tęgiego, siwego leśnego kopyry, śmigającego wśród starodrzewia, nie przynosi więcej radości, aniżeli strzelenie dwu czy trzech kotów w kociołku?

Twierdzenie, że na pomyka wybija się przeważnie samice, jest nieścisłe, oparte na sporadycznych obserwacjach przeciwników polowań na pomyka, gdy natomiast bezstronne spostrzeżenia podają ten sam procent strzelanych na pomyka samic i samców, nawet z niedużą przewagą samców. Chcąc jednak, aby polowanie na pomyka w żaden sposób nie wykraczało poza reguły etyki łowieckiej, musimy się posługiwać dobrze ułożonym wyżłem. Rola jego w polowaniu na pomyka ogranicza się albo na postępowaniu tuż za nogą swego pana i dochodzenie i aportowanie postrzałków, względnie buszowanie w zaroślach i ruszanie zajęcy, które zwykle wówczas, gdy myśliwy postępuje cicho, idą wtył i umożliwiają skuteczny strzał.

W ciepłe dni późnej jesieni, gdy zające wygrzewają się w bujnej runi ozimin lub podorywach na słońcu, dopuszczają bardzo często psa do stójki podczas jego pracy na późne kury. Przyaportowanie postrzelonego w skoku zająca jest koroną wyczynów wyżła, co pozwala najmniej 75% postrzelonych zajęcy oddać w ręce myśliwego. Zaznaczam jeszcze raz, że do polowania na pomyka nadaje się pies tylko z należytą szkołą, karny, silnej budowy, a nie zawadiaka, który goni każdego ruszonego zająca ile pary w płucach, ciałkocząc przy tym bezmyślnie. Nic dziwnego, że wielu niedoświadczonych myśliwych widząc takie harce nie może nabrać zaufania do polowania z wyżłem na pomyka. Obecny stan zajęcy jest zupełnie zadawalający, chociaż jeszcze nie dorównywa stanowi przedwojennemu. Łagodna zima, sucha wiosna i lato bez nagłych gwałtownych opadów, gradobicia, wylewów itd. spowodowały, że cały przychówek zajęczy wyrósł zdrowo i bez strat. Dwie bolączki obecnego sezonu, a to: brak naboi myśliwskich i duży koszt wynajęcia naganki powodują, że liczna brać myśliwska nolens volens przejdzie na „kłusowniczy“ (jeśli przyjmę termin przeciwników pomyka) sposób polowania z wyżłem na zające. Reasumując powyższe wywody, dochodzimy do wniosków, że drugi sezon myśliwski w odrodzonej Polsce nie jest tak zły, jak się nam wydawało, i że część zwierzyny może być w umiarkowanych granicach odstrzelona.

Nie ma najmniejszej obawy, że nasz wyżeł nie będzie miał pola do popisu, że jego zadanie jest skończone, przeciwnie, w obecnym sezonie właśnie dobry wyżeł będzie miał duże pole działania. Ze względu na brak amunicji myśliwskiej przygotowanie się do strzału po wystawieniu zwierzyny przez psa daje dużo większe szanse skutecznego strzału, aniżeli strzały z przyrzutu do zrywającej się nagle zwierzyny, odnalezienie postrzałka daje nietylko moralne zadowolenie z tego, że ranna zwierzyna nie męczy się, lecz także konkretne korzyści zdobycia poszukiwanego, bądź co bądź pożywienia mięsnego, którego brak przez cały czas wojny, a także i obecnie odczuwamy. Poza tem pies zastępuje częściowo drogą nagonkę, bez której w zaroślach podczas polowania na zające, lisy i bażanty nie można byłoby się obejść.

Są to konkretne korzyści z dobrze ułożonego wyżła, korzyści z których każdy miłośnik polowań z wyżłem zdaje sobie sprawę, a z którymi wszyscy nowokreowani myśliwi powinni się zapoznać.

Pies myśliwski pozostanie zawsze wiernym towarzyszem umiłowanych łowów, dopóki będzie istniało łowiectwo, dopóki iskra umiłowania łowiectwa tlić się będzie w nas. I czy to będzie słoneczne upalne lato, czy zmienna niczym kobieta, raz słoneczna, to znów zasnuta szarugą jesień, czy wreszcie mroźne, zaśnieżone dnie surowej zimy, zawsze w naszych włóczęgach myśliwskich w pogoni za umiłowaną przygodą łowiecką, powinien nam towarzyszyć wierny wyżeł, nieoszacowany pomocnik i przyjaciel.

K. Tarnowski.

Lipie, kwiecień 1947 r.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHÓRZNICKI

PODSTAWY ETYKI MYŚLIWSKIEJ

Zasady etyki łowieckiej powinny być znane każdemu myśliwemu. Niestety, nie każdy adept, a nawet wyznawca sztuki św. Huberta rozumie to słowo tak, jak je pojmować powinien. W chwili obecnej, gdy stan naszej zwierzyny łownej jest fatalny, gdy rozbestwienie powojenne wyżłobiło głębokie bruzdy w charakterze człowieka, należy zwrócić uwagę ludzi na zasady etyki w ogólności, a myśliwych na



Rogacz fot. G. Huczek z obrazu partyzanta

etyczne ustosunkowanie się do zwierzęcia i towarzysza.

Zagadnienie etyki łowieckiej podzielić można na trzy zasadnicze zagadnienia: 1) etyki w stosunku do zwierzyny, 2) w stosunku do człowieka: a) kolegi, b) gospodarza, c) gościa, d) pomocników oraz 3) w stosunku do psa i konia.

O etyce łowieckiej pisano i mówiono bardzo wiele, niemniej zagadnienie to jest stale aktualne, nie ma bowiem racjonalnego łowiectwa bez współudziału etycznego myśliwego. A etyki łowieckiej trzeba się nauczyć, trzeba ją zrozumieć i tak wchłonąć, by przestała być zagadnieniem, a wypływała sama z siebie, z głębokiego zrozumienia zasad bezpieczeństwa, a nadewszystko z poczucia humanitaryzmu.

Pojęcie etyki łowieckiej nie polega jedynie na przestrzeganiu ustawy łowieckiej i zasad racjonalnego łowiectwa. Etyczny myśliwy będzie bezwzględnie zawsze postępować zgodnie z prawem i ogólnymi zasadami, ale są pewne drobne szczegóły, pewne subtelności, dopełnienia, które świadczą o klasie myśliwego. Nie wolno nam poprzestawać tylko na ścisłym przestrzeganiu ustawy, musimy w sobie wyrobić głębokie zrozumienie, że zawsze, na każdym kroku, do każdego zjawiska i obiektu musimy odnosić się ze stuprocentową etyką łowiecką.

Etyka w stosunku do zwierzyny.

Przedewszystkim nie wolno nam być myśliwymi, dopóki nie zdamy sobie sprawy, że zabijamy i dlaczego zabijamy. Nie wolno nam strzelać do każdego zwierzęcia, czy ptaka, nawet zgodnie z czasami ochronnymi, o ile strzelamy bezcelowo. Np. w ustawie łowieckiej powiedziane jest, że kurki wodne, jako ptactwo wodne wolno strzelać w czasie od 16 lipca, ale zastanówmy się, czy mamy moralne, etyczne prawo czynić to. Przecież ptaki te nie są jadalne, ani też szkodliwe dla jakiegokolwiek działu gospodarki. A zabić na to, aby popisać się strzałem i potem wyrzucić ptaka, tego nie wolno. Wolno nam korzystać z darów przyrody i zabijać zwierzęta w wypadkach: 1) zdobycia mięsa lub skór, 2) w celu usunięcia z łowiska nadmiaru drapieżników lub zwierząt szkodliwych dla innych gałęzi gospodarczych, 3) w celu dostarczenia poważnym zbiorom naukowym cennych eksponatów. I o tym należy zawsze pamiętać, zanim podniesie się broń do ramienia. Jest to pierwsza i podstawowa zasada łowiectwa i etyki łowieckiej.

Z tej pierwszej wypływa następna. Gdyśmy strzelili i ptak lub zwierzę nie padło w naszych oczach, musimy dołożyć wszelkich starań, aby ranione zwierzę dojść i jak najprędzej dobić. Jeśli zaś padło nieżywe — należy je bezwzględnie odszukać. W tym pierwszym wypadku, gdy mowa o dojściu ranionej sztuki, jeśli to będzie: jeleń, daniel, łoś, rogacz, dzik lub muflon — po strzale nie należy iść natychmiast na miejsce strzału lub na trop. Dajmy zwierzynie skonać spokojnie bez widoku zbliżającego się człowieka, którego zwierzę się boi. W wypadku postrzelenia, gdy zwierz uchodzi, dajmy mu czas na położenie się i wykrwawienie. Jest to jedyny wypadek, gdy nie należy natychmiast tropić postrzelonej sztuki. Szukanie postrzałka natychmiast po strzale przeciąga tylko jego męki, podczas gdy odczekanie pół godziny pozwoli zwierzęciu na zaleganie i spokojne skonanie. Łączy się z tym konieczność posiadania dobrego posokowca lub innego tropowca, który pomoże nam w odnalezieniu ubitej lub rannej zwierzyny, a brak którego uniemożliwi odszukanie zwierzyny, pozbawiając nas wspaniałego

niekiedy trofeum, pewnej ilości wartościowego mięsa i użytkowej skóry.

Jeśli chodzi o postrzelenie drobnej zwierzyny, jak: zająca, kuropatwy, kaczki dzikiej itp., to należy natychmiast albo dobić męczące się zwierzę, albo posłać psa, by ptaka znalazł. Lepiej zawsze nie strzelać, niż ranić i nie znaleźć zwierzyny lub zabić i nie podnieść. Już w chwili strzału musimy wiedzieć, czy np. kaczka spadnie nam w miejsce, skąd ją bez psa dostaniemy, czy nie. Pamiętajmy, że etyczny myśliwy strzela tylko w takim wypadku, gdy ma maksimum szans zdobycia obiektu łownego. Gdy te szanse zmniejszają się, zmniejsza się też możliwość strzału.

Nawet dzisiaj, w okresie gdy tak trudno jest kupić ładunki i gdy są one bardzo drogie, nie wolno nam ich oszczędzać, gdy chodzi o dobicie ranionej zwierzyny. Co innego zupełnie, gdy mowa o zdrowym obiekcie strzału. Wtedy nie należy siać na prawo i lewo śrutem czy kulami, byle tylko ubić. To samo odnosi się i do odległości. Strzał śrutowy nie może być oddany na większą odległość, jak 35 m, tj. 50 — 60 kroków, kulowy zaś najwyżej 150 — 200 m. Używanie lunety na sztucerach winno nam umożliwiać precyzyjny odstrzał w czasie zmroku, a nie udostępniać strzały na 400 lub więcej metrów. O tych zasadach pisało się i mówiło tak wiele, że aż wstyd je powtarzać. Ale trzeba, bo zbyt często zapominamy o tym. Nieraz niewytłumaczona i niczym nieuzasadniona zazdrość, że ktoś więcej ubił, albo nieopanowana żądza strzału jest powodem takiego nieetycznego strzelania.

Nigdzie, ani w ustawie, ani w podręcznikach łowieckich nie znajdziemy wzmianki o tym, że etyczny myśliwy musi znać choć trochę zoologię oraz przyrodoznawstwo. Bez podstawowych, pewnych wiadomości, nie wolno nam iść ze strzelbą do lasu, czy na pole. Wycieczki takie kończą się zwykle albo zabiciem zwierzyny chronionej, bo nie znając np. ptaków, nie potrafimy odróżnić drapieżnika szkodliwego od pożytecznego, czy kwiczoła od drozda śpiewaka, albo doprowadzają do tego, że taki myśliwy wraca zniechęcony bez zdobyczy do domu, bowiem bez znajomości życia zwierzyny, zdobycie jej jest bardzo problematyczne.

Etyka myśliwska powinna ujmować również nasz stosunek do tzw. szkodników łowieckich. Musimy zrewidować nasze podejście do drapieżników i zrozumieć, że nie każdy drapieżnik jest szkodnikiem oraz pamiętać o tym, że i ten w ludzkim zrozumieniu szkodnik, jest też celowym obiektem w całokształcie przyrody.

Czyż któremukolwiek z prawdziwie etycznych myśliwych przyjdzie do głowy wybić do ostatniego wszystkie żbiki lub rysie, bo tną sarny i nazywają się drapieżnikami?... Lub czy dążyć będziemy do wystrzelania orłów? Nie, bo zabrania nam tego poczucie etyki łowieckiej, które wypływa z łączenia postulatów prawidłowego łowiectwa z ideologią ochrony przyrody.

Są to sprawy tak codzienne w życiu myśliwego, a jednak wciąż trzeba o nich mówić i pisać, bo na każdym kroku spotykamy się nie tylko z przekraczaniem prawa łowieckiego, ale też i z niekaralnymi ustawowo wykroczeniami przeciwko niepisanym paragrafom etyki łowieckiej.

Jeśli mowa o etyce w stosunku do zwierzyny, to nie możemy pominąć sprawy tak ważnej, jak używanie odpowiedniego ładunku, grubości śrutu i kalibru kuli. Sprawa ta jest dość zawiła, gdyż istnieją różne poglądy.

Zgóry musimy sobie powiedzieć, że kaliber broni, śrutu czy kuli winien być taki, aby kładł zwierzę na miejscu. To jest zasada, od której odstąpić nie wolno.

A teraz nieco o samych ładunkach, których mamy używać. Z broni niegwintowanej, gładkiej strzelamy do zwierzyny drobnej i ptactwa śrutem. Pamiętać jednak musimy, aby grubość śrutu była odpowiednia do wielkości i „twardości“ zwierzyny, Przy lufach „czokowych“ można, a nawet trzeba używać śrutu cieńszego, gdyż broń taka, bijąca bardziej centrycznie, daje bardziej zgrupowane pokrycie, powodujące porażenie większej ilości ośrodków nerwowych. Przy lufach cylindrycznych, a więc bardziej rozrzucających śrut, grubość śrutu winna być większa, aby dwie — trzy śruciny przebiły kość lub spowodowały silniejsze uszkodzenie głównych organów.

Naogół utarł się chwalebny zwyczaj, że do zwierzyny szlachetnej strzela się kulami. Sporną jest sprawa strzału do tokującego głuszca, do którego strzelamy śrutem, za wyjątkiem gór, gdzie strzał kulowy jest również zgodny z etyką łowiecką. Strzelanie warchlaków loftkami uważane jest za pewnego rodzaju niedociągnięcie myśliwskie, natomiast: odyńca, jelenia, daniela, łosia, kozła i muflona strzela się zawsze i wyłącznie kulą.

Naogół praktykuje się strzał kulowy do zwierzyny raciczkowej z broni gwintowanej, gdyż tylko broń gwintowana daje gwarancję umieszczenia kuli w celu oraz pozwala na strzelanie na znacznie większe odległości.

O etyce myśliwego świadczy również sposób dobijania postrzelonej sztuki. Nieumiejętne dobijanie kijem kniaziącego zająca jest niezgodne z etyką myśliwską. Zająca i królika dobijamy uderzeniem kantem otwartej ręki za słuchy, lisa uderzeniem kija w nos; kuropatwy, kaczki i inne ptaki dobijać należy przez półminutowy ucisk klatki piersiowej pod skrzydłami, lub przez uderzenie głową ptaka o jakiś twardy przedmiot, wystarczy obcas. Można też dobijać przez wbicie w nasadę czaszki twardej lotki.

Jeżeli chodzi o zwierzynę grubą, raciczkową, to dawniej postrzeloną sztukę dobijało się, kłując kordelasem w komorę. Dziś nie praktykujemy tego zwyczaju i dobijamy zwykle strzałem kulowym.

Następnym zagadnieniem etyki łowieckiej jest sposób traktowania zwierzyny ubitej. Oczywiście, że nieżyjącemu stworzeniu obojętnym będzie co się z nim stanie, ale prawdziwy myśliwy będzie zawsze dbał o to, aby ubita zwierzyna miała estetyczny wygląd. Dlatego po po-

lowaniu zające nie mogą być bezładnie rzucone na wóz, a tylko wieszane za tylne skoki. Na polowaniach na ptactwo nie należy używać siatek, a jedynie troków. Zabite ptaki wiesza się za głowę. Noszenie ptactwa w siatkach, zwłaszcza błotnego i wodnego powoduje bardzo często zaparzanie się, czego łatwo uniknąć, używając troków skórzanych, lub sznurkowych.

Konserwacja grubej zwierzyny wymaga natychmiastowego usuwania jąder i w miarę możliwości szybkiego patroszenia, zwłaszcza w okresie letnim. Estetycznie wyglądająca zwierzyna ubita oraz odpowiednio zakonserwowana zdobędzie na rynku napewno o kilka procent więcej, niż zwierzyna brudna i stłamszona. Zaniedbanie tych podstawowych zabiegów spowodować może zepsucie się zwierzyny, a to świadczy o lekceważeniu ważnych momentów etyki łowieckiej. Nie po to strzelamy, nie na to pozbawiamy życia stworzenia żyjącego, aby się potem psuło i marnowało. Etycznie postępujący myśliwy będzie zawsze dbał o estetyczny wygląd zabitych zwierząt, czy ptaków.

Etyka w stosunku do łowiska.

Kwestią etyki łowieckiej jest też zagadnienie ilości odstrzelanej zwierzyny w stosunku do ilości przebywającej w łowisku.

W pierwszym rzędzie nie wolno polować na zające na tym samym terenie więcej razy, jak raz na dwa lata. Co drugi rok łowisko winno być nieopolowane. Oczywiście mowa tu wyłącznie o terenach polnych. W lesie wolno polować co roku, ale też tylko raz. I w tym wypadku należy 1/4, lub 1/5 terenu pozostawić nieopolowanym. Wolno natomiast po opolowaniu łowiska na zające, kilkakrotnie polować nawet z naganką na: dziki, lisy, jarząbki, słonki pędzone itp.

Polowanie i odstrzał kuropatw winien być tak regulowany, by nie padło więcej, jak 2/3 przebywających w łowisku kur.

Jeśli chodzi o zwierzynę raciczkową, to tu sięgnąć musimy nieco głębiej do hodowli. Bez dokładnych wiadomości z dziedziny hodowli lepiej nie ingerować samemu w te sprawy, dlatego też nie poruszę tu sprawy ile i jakiej zwierzyny wolno i należy odstrzelić. Natomiast kwestię etyki myśliwskiej, graniczącej już w tym wypadku z zagadnieniami hodowlanymi, jest konieczność odstrzelenia chorych lub ranionych sztuk. Również i odstrzał niebezpiecznych osobników, jak szydlarzy, jest kwestią etycznego stosunku myśliwego do hodowanej zwierzyny. Pragnąc ją bowiem zabezpieczyć przed tego rodzaju groźnym niebezpieczeństwem, musimy jak najszybciej w pierwszym rzędzie usunąć z łowiska wszelkie objawy niepokojącego zboczenia, jakim obdarzone są szydlarze. Szydlarzem nazywamy jelenia lub rogacza, u których występuje brak odnóg bocznych. Egzemplarze takie są zwykle bardzo awanturnicze, napadają na inne i dzięki swej broni zabijają wiele dobrych byków czy kozłów. Szydlarze mają zwykle tak złośliwe usposobienie, że napadają również i ciężko ranią łanie i kozy. Dla tych względów etyczny myśliwy w pierwszym rzędzie postara się usunąć takie osobniki, które nie dają wprawdzie kapitalnych trofeów, świadczą jednak o racjonalnym podejściu myśliwego do zagadnień łowieckich. Dopiero gdyśmy z łowiska usunęli wszystkie egzemplarze chore i zdegenerowane, możemy wyszukać jednego, dwa jelenie czy kozły kapitalne. Ilość odbitych sztuk winna być zależną od ilości występującego gatunku, od powierzchni łowiska, oraz warunków roślinnych, dostarczających potrzebnej ilości karmy i t. p.

Etyczny myśliwy dbać będzie o swój zwierzostan w zimie. Dla niego najsmutniejszym widokiem będzie dogorywająca z głodu i zimna zwierzyna. Dlatego dokarmia ją i wykonuje wszelkie zabiegi hodowlane, aby stworzyć zwierzynie takie warunki, w których by mogła spokojnie przetrwać niebezpieczny okres zimowy. Również i walka z kłusownictwem jest obowiązkiem etycznie postępującego myśliwego.

W wielu wypadkach wyniki hodowlane myśliwego będą świadczyć o poziomie jego etyki.

Etyka w stosunku do innego myśliwego.

Wyczerpawszy zagadnienia etyki łowieckiej w stosunku do zwierzyny i łowiska, kolejno zastanowimy się nad etyką w stosunku do kolegi myśliwego, lub do gospodarza terenu, oraz odwrotnie gospodarza do gościa.

Zasada, od której odstępować nie wolno, jest, że do zwierzyny idącej na sąsiada nie godzi się strzelać. Zwierzynę postrzeloną przez sąsiada wolno dobić, ale oddać należy ją temu, który ją poważnie zranił.

Wprawdzie ostatni strzał śrutowy i pierwsza śmiertelna kula przesądzają, komu należy się ubita zwierzyna, niemniej kwestią etyki łowieckiej jest, aby n. p. zająca, który ledwie się wlecze dobić i oddać temu, który go postrzelił. Jeśli w sprawach sporu komu należy się ubita zwierzyna wolno jest zwracać się do prowadzącego polowanie, lub ad hoc powołanego sądu, to bezsporną kwestią jest niestrzelanie zwierzyny idącej na sąsiada. Ma to zastosowanie nie tylko w lesie, ale i w polu, gdy poluje się w kotły. Jeśli mowa o polowaniach w kotły, to nie wolno zapominać, że robienie t. zw. „gruszek" t. j. zostawanie w tyle, lub wybieganie naprzód jest niezgodne z etyką łowiecką, w stosunku do współtowarzyszy, gdyż w pierwszym wypadku powoduje się, że zwierzyna dąży do powstałej w ten sposób pozornej luki, w drugim zaś uniemożliwia się strzał sąsiadom, gdyż zając przestraszony widokiem kroczącego myśliwego, defiluje przed jego sąsiadem na odległość, niedostępną już dla strzału śrutowego. W lesie, gdy stajemy na stanowiskach, musimy stanąć przy ścianie lasu, czy zagajnika pędzonego, a nie po przeciwnej stronie linii. W tym ostatnim bowiem wypadku uniemożliwimy sąsiadom strzał po linii, w wielu wypadkach jedynie możliwy, gdy

przed i za sobą mamy zwarty gąszcz młodych zagajników.

Niestosowanie się do tych podstawowych zasad zachowywania się na polowaniu świadczy albo o ich nieznajomości, a wtedy myśliwy taki winien być pouczony, albo o braku etyki łowieckiej. W tym ostatnim wypadku, gdy zostanie on bezspornie stwierdzony, należy myśliwego wykluczyć z polowania.

Dlatego też chociaż praca niniejsza nie ma na celu pouczania, jak należy zachować się na łowach, to jednak nie mogę pominąć tych momentów, gdy mówić mam o etyce łowieckiej, opierającej się w pierwszym rzędzie na stosowaniu się do ustaw łowieckich i do przyjętych zwyczajów. Jeśli ktoś pragnie polować, a nie zna zasad, niech zwróci sie szczerze z zapytaniem do łowczego kółka, lub do gospodarza terenu, niech się poradzi; będzie to dowodem, że pragnie być myśliwym w całym tego słowa znaczeniu, a nie tylko ambitnym, mniej lub więcej zdolnym strzelcem zwierzyny, lub poprostu tylko snobem.

Ciche i spokojne zachowanie się myśliwego na stanowisku ma na celu nie tylko, aby zwierzyna nie zoczyła stojącego strzelca i podeszła na strzał, ale też aby sąsiadom nie popsuć spotkania. Dlatego myśliwy, który nieodpowiednio zachowuje się na stanowisku, nie postępuje zgodnie z etyką myśliwską. Musimy dbać nie tylko o własne spotkanie, ale też zrobić wszystko, aby i sąsiad doszedł do strzału.

Wtedy dopiero można nazwać się etycznym myśliwym. Mogę się tu spotkać z zarzutem, że gdy myśliwy nie zna zasad, to nie ma mowy o etycznym lub nieetycznym postępowaniu. Moim zdaniem tak jednak nie jest. Etycznie postępujący myśliwy, jeśli czego nie wie, to najpierw się dowie, zapyta, a potym dopiero zastosuje to na polowaniu. Dlatego myśliwego, nie zachowującego się odpowiednio na stanowisku, określić należy zawsze jako postępującego nieetycznie.

W stosunku do kolegi myśliwego obowiązuje zachowanie etyczne, a więc takie, które w życiu codziennym nazywamy fair lub gentelmenerią. Obowiązuje nas przede wszystkim słowność. Czy etycznie postępujący myśliwy jest w obowiązku dotrzymać słowa danego towarzyszowi?... Mam tu na myśli tak częste „nawalania". Trzech myśliwych umawia się, że czwarty — szczęśliwy posiadacz samochodu — zawiezie ich na polowanie. I ten czwarty zawodzi, bo zaspał, bo deszcz padał, bo wreszcie i t. d. Czy tak postępuje etyczny myśliwy?... Nie, jego obowiązkiem jest dotrzymać słowa. Gdyby on nie umówił się z kolegami, może zdobyliby oni gdzie indziej jakiś środek lokomocji, którym dostaliby się do łowiska, może nie czekaliby daremnie na niesłownego kolegę.

Etyka w stosunku do pomocników łowieckich.

Kwalifikacją myśliwego będzie też jego stosunek do naganki, furmanów, gajowych, przewoźników rybackich i t. p. ludzi, którzy pomagają mu w wykonywaniu polowania.

Zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, jak bardzo każdemu myśliwemu zależy na podniesieniu zabitej, czy ranionej zwierzyny. Zwykle osiąga się to przy pomocy gajowego, czy kogoś z naganki, dlatego też ci pomocnicy winni zrobić wszystko, co tylko jest w ich mocy, aby zabitą czy ranną sztukę znaleźć, ale jeśli wykażą maksymum dobrej woli, myśliwy nie może żądać niemożliwości. Nie wolno ani groźbą ani prośbą, ani nawet wyznaczeniem wysokiej nagrody zmuszać naganiacza do wejścia do lodowatej wody dla podniesienia zabitej kaczki. Nie wolno zmuszać gajowego do tropienia rannego odyńca, gdyż to skończyć się może tragicznie dla nieuzbrojonego naszego pomocnika. Musimy się do tych pomocników odnosić z całą stanowczością i wymagać dobrej woli i wykonywania polecenia, ale tylko takiego, które nie grozi chorobą, raną czy nawet zniszczeniem odzienia, którego mu nie zwrócimy.

Stosunek gospodarza do myśliwych i odwrotnie.

Do zagadnień związanych z etyką łowiecką należyć będzie również stosunek gospodarza do gości zaproszonych na polowanie i odwrotnie. Gospodarz łowiska pamiętać musi, że nie wolno mu wprowadzać gości w błąd, opowiadając cuda o swoim łowisku. Nie wolno mu bujać o setkach zajęcy i dziesiątkach dzików, gdy faktycznie stan zajęcy jest słaby, a dziki przechodnie, niepewne. Gospodarz, prosząc na polowanie, musi powiedzieć prawdę. Wiemy z doświadczenia, że nieraz polowanie, na którym padnie tylko kilka zajęcy może zostawić przemiłe wrażenie i dać wielką satysfakcję, więc poco przesadzać?.. Przeciwnie, gdy myśliwy nastawiony jest na dużą ilość zwierzyny, której faktycznie nie ma w łowisku, wówczas odczuwa niesmak i polowanie zaczyna go nużyć.

Gospodarz powinien dołożyć wszelkich starań, aby organizacja polowania wypadła jak najlepiej, by naganka dobrze chodziła, by nie było nieporozumień, by ilość podwód była wystarczająca dla myśliwych, by myśliwy, który postrzeli grubszą sztukę zwierzyny, dostał pomocnika do tropienia, znającego dobrze teren i t. p.

Gospodarzowi nie wolno pod żadnym pozorem opuszczać myśliwych, nie wolno dochodzić rannej zwierzyny bez porozumienia się z myśliwym, który ją postrzelił, nie wolno mu wybierać najlepszego stanowiska dla siebie, nie wolno mu okazywać złego humoru, gdy goście źle strzelają, a przez to jemu nie zwrócą się koszta polowania i t. p.

Myśliwy zaproszony winien też postępować zgodnie z etyką myśliwską, t. j. nie wolno mu krytykować, w jego mniemaniu, złych posunięć gospodarza, nie wolno mu pokazywać swego niezadowolenia ze słabego wyniku polowania, a nade wszystko musi się w każdym wypadku stosować do wskazówek gospodarza. Bez porozumienia się z prowadzącym polowanie nie wolno mu zmieniać stanowiska, nie wolno mu iść za postrzeloną zwierzyną, nie wolno mu strzelać do

zwierzyny, którą gospodarz wyłączył z polowania, choćby czas ochrony tego gatunku w dniu polowania nie dotyczył.

Gość pamiętać musi również o tym, aby zawiadomić gospodarza na czas o ewentualnej niemożności przybycia na polowanie. Bardzo często się zdarza, że ten elementarny obowiązek jest lekceważony, a czy taki myśliwy zastanowił się nad tym, że gdy dwóch — trzech zawiedzie, całe polowanie może się nie udać. Każdemu może się coś wydarzyć, że nie będzie mógł przyjechać na polowanie, ale niech wcześniej o tym gospodarza zawiadomi, aby ten ostatni miał czas kogoś innego zaprosić i w ten sposób ilości strzelb, potrzebnej do racjonalnego opolowania terenu, nie zmniejszyć.

Etyka łowiecka w stosunku do psa i konia.

Jedną z subtelniejszych podstaw etyki łowieckiej jest stosunek myśliwego do psa i konia. Nagół mało się na to zwraca uwagi.

Stosunek człowieka do zwierzęcia roboczego, jakim w wypadku omawianym jest pies i koń, świadczy wogóle o kulturze ludzkiej. Ileż razy do białej gorączki doprowadza nas widok bestialskiego woźnicy, znęcającego się nad koniem, który nie może uciągnąć zbyt obciążonego wozu. A czyż fakt ten nie jest analogiczny z wypadkiem nadmiernego wykorzystania konia przy gonieniu zwierzyny, obcinaniu i zabieganiu rannej sztuki i t. p. Z konia można wyciągnąć maksimum wysiłku, galopu czy pociągnięcia ciężaru, ale z umiarem, aby nie odbiło się to ujemnie na jego zdrowiu. Nie wolno też w ferworze myśliwskim zapomnieć o konieczności przykrycia konia derką, gdy spoconego przywiążemy do drzewa i nieraz godzinami całymi każemy mu stać na mrozie lub deszczu.

To samo tyczy się psa, od którego nie możemy wymagać cudów wytrzymałości. Zarówno wyżła na kaczki czy kuropatwy, jak jamnika przy kopaniu lisów lub borsuków, oraz dzikarzy nie wolno wyczerpywać i wymagać od nich nadmiernej pracy, która w końcowym efekcie prowadzi do szybszego wykończenia się psa, całego szeregu schorzeń, niemożliwiających psu pracę, lub obniżenie poziomu tej pracy. O psie trzeba myśleć, a nade wszystko pamiętać, że jest to żywe stworzenie, niezastąpiony towarzysz, od którego nieraz zależy w dużej mierze wynik łowów, a czasem nawet i życie myśliwego.

Uwagi ogólne.

Zagadnienie etyki myśliwskiej łączy się ściśle z etyką wogóle, z dobrym wychowaniem oraz humanitaryzmem. Bez zrozumienia i wchłonięnia tych trzech pojęć — nie istnieje etyka myśliwska, oczywiście przy koniecznej znajomości zasad hodowli, zachowania się na polowaniu, obchodzenia się z bronią, znajomości podstaw zoologii i balistyki oraz całego szeregu wiadomości, bez których właściwie polować nie można.

W dobie obecnej, kiedy demokratyzacja życia poczyniła olbrzymi krok naprzód i objęła również łowiectwo, kiedy do tej wspaniałej pasji cisną się dosłownie wszyscy, którym ochota myśliwska pobudza krew do szybszego rytmu, nie wolno nam, starym myśliwym, zapominać o podstawowym obowiązku wycnowania myśliwych, dla których strzał nie powinien być ostatecznym celem łowiectwa. Musimy wychować typ myśliwego, postępującego etycznie w każdym wypadku, dla którego postępowanie niezgodne z etyką łowiecką nie będzie problemem, gdyż głęboko zrozumiana i istotnie pojęta etyka, będzie rzeczą wypływającą sama z siebie, nie będzie sztucznie narzuconą. I tylko taki myśliwy zdobędzie stuprocentowe zadowolenie, jakie łowiectwo daje człowiekowi, zmęczonemu zdziczeniem powojennym, gonitwą za pieniądzem i szarym, monotonnym dniem codziennym. I wtedy, gdy wszyscy myśliwi dążyć będą do najwyższego poziomu etyki łowieckiej, wtedy dopiero zajaśnieje prawdziwa gwiazda nadziei dla łowiectwa polskiego, pełnego tradycyjnej sławy.

M. Mniszek Tchorznicki.

PROTOKÓŁ

Z posiedzenia Rady Naczelnej P. Z. Ł.

Kraków, dnia 11 maja 1947 r.

Obecni: v-prezes prof. Józef Gieysztor-przewodniczący, v-Prezes Józef Skrzypek.

Członkowie: K. Cybulski, St. Czerski, K. Humiński, Z. Korolkiewicz, Zb. Kowalski, M. Mniszek Tchorznicki, W. Mrugasiewicz, M. Nowak, J. Steliński, A. Tallen Wilczewski, Z. Zabłocki.

Prezesi Wojewódzkich Rad Łowieckich:
Woj. Dąbrowsko-Śląskie — Rowiński Antoni
„ Kieleckie — Ihnatowicz Stanisław
„ Krakowskie — Lardemer Adam
„ Łódzkie — Głowacki Gabriel
„ Pomorskie — Zdrójkowski Michał
„ Poznańskie — Schechtel Edward
„ Białostockie — Erdman Karol
„ Rzeszowskie — Pyjor Stanisław
„ Warszawskie — Kierwiński Włodzimierz.

Przedstawiciel Państwowej Rady Ochrony Przyrody: dr. Robel Jan.

Usprawiedliwili swą nieobecność:

Prezes P. Z. Ł. Gen. Prof. Dr. Bolesław Szarecki
V-Prezes P. Z. Ł. Soboczyński Feliks
V-Prezes P. Z. Ł. Regulski Janusz

Członkowie Rady Naczelnej:

Knothe Herman, Gen. Mossor Stefan, Ostrowski Józef.

Prezesi Wojewódzkich Rad Łowieckich:

Gdańskiej — Górski Henryk
Pomorza Zachodniego — Chełkowski Szczęsny
Dolno Śląskiej — Szol Tadeusz.

Pozatem obecni byli członkowie P. Z. Ł.:

J. Świątkiewicz, J. Dylewski, W. Szaszkiewicz, T. Zan, S. Dunin, J. Podgórny, W. Łatkiewicz, Z. Klawe, E. Frankiewicz, St. Steliński, R. Ratyński i inni.

Kol. Gieysztor otworzył o godz. 10.45 posiedzenie, witając zebranych i dziękując im za przybycie.

Przyjęto następujący porządek obrad:

1. Odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania,
2. Sprawozdanie Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego,
3. Ustawa Łowiecka,
4. Sprawa Spółdzielni,
5. Ustalenie terminu Walnego Zgromadzenia,
6. Wolne wnioski.

Do p. 1. Protokół z ostatniego posiedzenia Rady Naczelnej z dn. 2 listopada ub. r. zdecydowano przyjąć bez odczytania, ponieważ drukowany był w I-szym numerze „Łowca Polskiego" z roku 1947.

Do p. 2. Kol. Zbigniew Kowalski odczytuje sprawozdanie z działalności Komitetu Wykonawczego za czas od 2 listopada 1946 r. do chwili obecnej. W dyskusji nad sprawozdaniem poruszono następujące sprawy. W sprawie ubezpieczeń myśliwych od odpowiedzialności cywilnej w P. Z. U. W., głos zabrał kol. Jerzy Dylewski, utrzymując, że wysokość odszkodowania do 30.000 od uszkodzenia cudzej własności, jest zamała. Proponuje więc podnieść składki roczne, a tym samym wysokość odszkodowania, które, jeżeli chodzi np. o wartość wypadkowo zabitej krowy ,jest nieproporcjonalnie niskie.

Kol. Korolkiewicz wyjaśnia, że składkę z tytułu odpowiedzialności cywilnej poszczególny ubezpieczony podnieść może według własnego uznania.

Uwagę Kol. Dylewskiego przyjęto jako dezyderat.

Następnie głos zabrał Kol. Schechtel Edward, stawiając wnioski, aby na przyszłość sprawozdania Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego rozsyłane były członkom Rady Naczelnej na pewien okres czasu przed Posiedzeniem, oraz aby protokóły z posiedzeń Komitetu Wykonawczego przesyłane były członkom Rady Naczelnej bezpośrednio po tych posiedzeniach. Wniosek motywuje tym, że wiele spraw Komitet Wykonawczy załatwia na własną rękę, nie porozumiewając się z Radą Naczelną i stawiając ją przed faktami dokonanymi. Kol. Schechtel uważa, że dzieje się to wbrew Statutowi P.Z.Ł. i że w takich wypadkach Komitet Wykonawczy przekracza granicę swoich kompetencyj.

W odpowiedzi Kol. Kowalski wyraził zgodę na wprowadzenie w życie pierwszego wniosku Kol. Schechtla, jednak co się tyczy sprawy wysyłania protokółów z posiedzeń Komitetu Wykonawczego uważa, że spowoduje to wiele trudności natury technicznej .

Kol. Mniszek Tchorznicki projekt ten uważa za niewykonalny ze względu na stronę finansową, gdyż wziąwszy pod uwagę obecną zwyżkę cen za materiały piśmienne, koszt druku, matryc oraz wysyłki protokółów wyniósłby miesięcznie ca zł. 7.000.—.

Sprawę tę postanowiono definitywnie przekazać Komitetowi Wykonawczemu do załatwienia na najbliższym posiedzeniu wg. jego uznania.

W dalszym ciągu Z. Kowalski odrzuca drugi zarzut postawiony przez Kol. Schachtla, tłumacząc, że są sprawy, które wymagają natychmiastowego załatwienia lub interwencji. Przedkładanie tych spraw do akceptacji jest niemożliwe przy trudności kontaktowania się Komitetu Wykonawczego z poszczególnymi członkmai Rady Naczelnej i w ujemny sposób odbiłoby się na interesach Związku, a w wielu wypadkach nawet paraliżowałoby jego działalność.

Kol. Lardemer zwrócił uwagę na 33 artykuł Statutu, regulujący sprawę zakresu kompetencji Komitetu Wykonawczego, który mówi, że do zakresu działalności Komitetu Wykonawczego należy załatwianie spraw bieżących, z których sprawozdania co pewien czas przedstawia Radzie Naczelnej. Pozatym Komitet Wykonawczy ma za zadanie sprawowanie rządów oraz działa w stałym porozumieniu z Prezesem Rady Naczelnej. Nie możemy więc, twierdzi dalej Kol. Lardemer — zajmować stanowiska niezgodnego ze Statutem, kwestjonując słuszność poczynań Komitetu Wykonawczego.

Powyższe stanowisko Kol. Lardemera zaakceptowane zostało przez zebranych.

Kol. Skrzypek, jako Przewodniczący Komitetu Odbudowy Siedziby P. Z. Ł. w Warszawie, apeluje do zebranych, aby przy wszelkich okolicznościach sprzyjających nie zapominali o zbieraniu składek na fundusz odbudowy siedziby, traktując ją jako nader ważną i pilną. W dalszym ciągu Kol. Skrzypek przedstawił zebranym rysunkowe plany lokalu P. Z. Ł., które zostały przez obecnych na Zebraniu Kolegów przejrzane.

Kol. Madeyski jest wyrazicielem opinii ogółu myśliwych Śląsko Dąbrowskiej Rady Łowieckiej, utrzymując, że wydrukowanie legitymacji tylko dla członków nadzwyczajnych minęło się z celem i wywołało wśród myśliwych niezadowolenie. Kol. Madeyski proponuje drukować dwojakie legitymacje, opiewające na członków zwyczajnych i nadzwyczajnych. Kol. Cybulski zauważył, że sprawa ta została ustalona przez Walne Zgromadzenie w dniu 16 czerwca 1946 r., nie jesteśmy więc w stanie obecnie jej zmienić — przytym Kol. Cybulski zwrócił się do kol. prof. Schechtla, jako Prezesa Poznańskiej Rady Łowieckiej, zprośbą, aby nie prolongować legitymacji z ubiegłego roku, a wystawiać nowe, gdyż komplikuje to sprawy rozliczenia Skarbnika z Radami za legitymacje.

Sprawę legitymacji odłożono do wyjaśnienia tego tematu na Walnym Zgromadzeniu.

Kol. Mrugasiewicz zabrał głos w poruszonej w sprawozdaniu Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego sprawie tenut dzierżawnych za tereny łowieckie, żądanych przez Ministerstwo Leśnictwa. Uważa on mianowicie, że sprawa nie jest dość jasno przedstawiona, proponuje zebrać dokładne informacje od Ministerstwa Leśnictwa, następnie skonkretyzowane dezyderaty przedstawić Radzie Naczelnej, która na swym po-

siedzeniu sprawę przedyskutuje i przedłoży wnioski Ministerstwu Leśnictwa.

Kol. Kowalski wyjaśnił, że Komitetowi chodzi o poznanie stanowiska Rady w tej sprawie, dla zorientowania się w kierunku w jakim ma działać.

Kol. Mrugasiewicz sprzeciwił się jednak, aby Komitet Wykonawczy sprawę tę załatwiał na własną rękę, co Kol. Kowalski przyjął za votum nieufności dla Komitetu Wykonawczego. Plenum Rady Naczelnej stanowisko Kol. Mrugasiewicza nie zatwierdziło, wobec czego Komitet Wykonawczy sprawę tę będzie prowadził dalej.

Kol .Jan Steliński widzi wielką słuszność w tym, że Komitet Wykonawczy zwrócił uwagę na zarządzenie Ministerstwa Leśnictwa w sprawie tenut dzierżawnych, gdyż wygórowana cena za dzierżawę obwodu łowieckiego godzi bezpośrednio w gospodarkę łowiecką w Polsce. Dalej Kol. Steliński utrzymuje, że Komitet Wykonawczy nietylko może, ale musi wziąć na siebie odpowiedzialność za załatwienie tej sprawy w czasie jak najkrótszym.

Kol. Zdrójkowski twierdzi, że należy ustalić miernik na wysokość tenuty, mający zastosowanie w każdej części kraju — jako przykład podaje zająca, który miałby bardziej realne zastosowanie stałego miernika, aniżeli żyto.

Kol. Podgórny oświadczył, że podejmuje się zająć sprawą wydrukowania plakatu o obronie zwierzyny łownej i zwalczaniu kłusownictwa w m. Nysie, gdzie koszt wydania tego plakatu wyniesie znacznie mniej, aniżeli w Warszawie.

W imieniu Komitetu Wykonawczego Kol. Kowalski podziękował Kol. Podgórnemu za wyrażoną chęć pomocy.

Co się tyczy obniżonych przez Komitet Wykonawczy składek dla funkcjonariuszy M.O. i U.B. sprawę postanowiono przedłożyć Walnemu zgromadzeniu z aprobatą Rady Naczelnej.

Delegatów na Międzynarodowy Zjazd Łowiecki w Paryżu w osobach: Kol. Kol. Janusza Regulskiego i Aleksandra Tallen Wilczewskiego Rada Naczelna zaakceptowała.

Kol. Kowalski przedkłada zebranym projekt urządzenia następnego Zjazdu C.I.C. w Warszawie, co stałoby się dla nas poważnym punktem propagandowym, mogącym przynieść duże korzyści polskiemu łowiectwu. W sprawie tej powstała dyskusja, w której większość głosów zajmowała stanowisko pozytywne. Kol. Mniszek Tchorznicki przychylił się do projektu z tym zastrzeżeniem, że należy zwrócić się do odpowiednich Władz Rządowych o przyznanie na ten cel subsydium, gdyż Związek w skromnych ramach swego budżetu finansować wydatków, związanych ze Zjazdem nie może. Sprawę tę postanowiono przedstawić Władzom. Na tym dyskusję nad punktem 2-im porządku obrad zakończono, przyjmując sprawozdanie Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego przez aklamację.

Po przerwie Kol. Gieysztor złożył przewodnictwo posiedzenia w ręce kol. Skrzypka.

Do p. 3. Dyskusja wszczęta na temat nowelizacji prawa łowieckiego, oraz zaktualizowania Statutu Zw. nie doprowadziła do konkretnych wniosków, gdyż materiał dostarczony członkom był zbyt duży na jedno posiedzenie.

Dla rozwiązania kwestii Kol. Zabłocki przedstawił na piśmie wniosek: „ze względu na wyjątkową powagę zagadnienia, decydującego o dalszym rozwoju Łowiectwa Polskiego, stawiam następujący konkretny wniosek: „Główna Komisja Prawnicza P.Z.Ł. roześle w najbliższym czasie wszystkim członkom Rady Naczelnej opracowany przez siebie projekt nowelizacji Ustawy Łowieckiej, oraz projekt poprawek statutowych do wglądu i uzupełnienia. Członkowie Rady Naczelnej w ciągu 2-ch tygodni od daty otrzymania odnośnych projektów odeślą na ręce Komitetu Wykonawczego swoje uwagi i poprawki. W cztery tygodnie później proponuję specjalne Zebranie Rady Naczelnej w Opolu, poświęcone definitywnemu opracowaniu i akceptacji nowelizacji Ustawy Łowieckiej i poprawek statutowych. Dla oszczędzenia kosztów przejazdu proponuję dwudniowe zebranie Rady przed Walnym Zgromadzeniem, z tym, że jeden dzień będzie poświęcony wyłącznie omawianym zagadnieniom“.

Wniosek po dyskusji został przyjęty większością.

Kol. Kowalski zaproponował dokooptowanie do Komisji Prawniczej Kol. Kol. Stelińskiego Jana, oraz Lardemera Adama, które to kandydatury przyjęto przez aklamację.

Do p. 4. Kol. Humiński Karol, jako prezes Spółdzielni „Jedność Łowiecka“ odczytuje sprawozdanie, udzielając wyjaśnienia i informacji dotyczących Spółdzielni.

Kol. Schechtel oświadczył, że sprawa otwarcia oddziału Spółdzielni w Poznaniu jest na dobrej drodze.

Następnie Kol. Humiński odpowiada na pytania zadane mu przez Kol. Kol.: Schechtla, Mrugasiewicza, oraz Lardemera.

Co się tyczy produkcji elementów do robienia akcesorii łowieckiech i amunicji, to zadaniem Spółdzielni będzie uruchomienie warsztatu dla wyrobu akcesorii myśliwskich, jak: torby, pasy itp. Jednak co do produkcji spłonek i łusek — wątpliwym jest, aby Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego dało na to zezwolenie.

Otwarcie oddziałuSpółdzielni w Krakowie jest bardzo problematyczne. W najbliższej przyszłości przewiduje się otwarcie oddziałów w Łodzi, Gdańsku i Wrocławiu, następnie dopiero w Krakowie. Nie jest wykluczone, że tymczasowo uruchomiony zostanie w Krakowie pododdział Katowic.

Jeżeli chodzi o jakość naboi wyprodukowanych przez fabrykę „Proch i Amunicja“ nie zawsze jest ona bez zarzutu. Sprawy te poruszane już były w Zjednoczeniu Przemysłu Materiałów Kruszących i Miotających.

Do p. 5. Przyjęto wniosek Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego, aby tegoroczne Walne Zgromadzenie odbyło się w Opolu, dla zadokumentowania łączności z Macierzą Ziem Odzyskanych. Termin Walnego Zgromadzenia ustanowiono na dzień 29 czerwca r. b., a więc w dniu Zjazdu C.I.C. w Paryżu. Korzystając z tego myśliwi polscy prześlą depeszę z życzeniami owocnej pracy na niwie międzynarodowego łowiectwa myśliwym zagranicznym z terenu Ziem Odzyskanych. Posiedzenie Rady Naczelnej odbędzie się w 2 dniach poprzedzających Walne Zgromadzenie, tj. 27 i 28 czerwca r. b., a to w celu załatwienia aktualnych spraw, przede wszystkim noweli

do ustawy i zaktualizowania Statutu. Pierwszy dzień poświęcony będzie sprawom Statutu i ustawy.

Kol. Madeyski dziękuje w imieniu Śląsko-Dąbrowskiej Rady Łowieckiej Komitetowi Wykonawczemu za wybór m. Opola, na miejsce Walnego Zgromadzenia i z uznaniem podnosi trafność przyczyny, dla której wybór tego miasta został dokonany, mówiąc: „Dzisiaj my musimy podkreślić, że twardo stoimy na Ziemiach Odzyskanych". Na zakończenie Kol. Madeyski zapewnia zebranych, że dołoży wszelkich starań, aby poruczone zadanie wypełnić w całej rozciągłości jak najlepiej. Przemówienie powyższe zebrani przyjęli oklaskami. Następnie wyłoniła się sprawa ustalenia ilości delegatów na Walne Zgromadzenie, przyczym Kol. Kowalski proponuje zastosowanie klucza 1.000 członków — 1 głos.

Po dyskusji wszczętej na ten temat przyjęty został przez aklamację wniosek Kol. Zabłockiego, aby Komitet Wykonawczy załatwił to według klucza z ub. roku.

Do p. 6. Łódzka Wojewódzka Rada Łowiecka złożyła wniosek dytyczący obecnego sposobu rozsyłania „Ławca Polskiego" poprzez Rady Powiatowe. Sposób ten Łódzka Rada uważa za niepraktyczny, prosząc Władze Naczelne P.Z.Ł. o powrócenie do dawnego systemu dostarczania pisma indywidualnym prenumeratorom.

Kol. Mniszek Tchorznicki zauważył, że wniosek ten byłby reasumpcją uchwały Walnego Zgromadzenia. W związku z tym uchwalono wysyłać „Łowca Polskiego" za zwrotem kosztów dalszej wysyłki, Łowczym Powiatowym.

Na tym Zebranie zamknięto o godz. 19.15.

Sekretarz — Przewodniczący

M. Nowak — prof. J. Gieysztor

JAN PLUCIŃSKI

Na rogacza w 1942 r.

Ostatniego mego rogacza przed wybuchem wojny strzeliłem w jednym z leśnictw państwowych w Górach Świętokrzyskich. Co roku w czerwcu dokonywałem płatnego odstrzału rogacza w lasach państwowych. Lasy Świętokrzyskie miały dobre rogacze o silnie rozwiniętych i dobrze uperlonych parostkach. W ostatnich dwóch sezonach łowieckich upolowałem tam dwie dobre sztuki.

W roku 1942 tropiony przez Gestapo w Warszawie, dałem nura właśnie do leśnictwa, w którym ostatnio polowałem. Dzięki zrozumieniu i obywatelskiemu nastawieniu nadleśniczego jak i leśniczego, mogłem bezpiecznie przesiedzieć przez kilka miesięcy w zaciszu jodłowych lasów. Któregoś dnia w lipcu przyjemny ten pobyt został zakłócony telefoniczną wiadomością, że w najbliższą sobotę przyjeżdża dwóch panów z Dyrekcji Lasów na odstrzał rogaczy i każdy z gości ma rogacza zabić. W leśnictwie tym stan rogaczy był dobry i sprawa odstrzału dwóch rogaczy nie nastręczała większych trudności, lecz nie zależało nam na tym, aby szwaby odstrzeliwały sztuki kapitalne, więc nie czyniono specjalnych przygotowań.

Nadeszła feralna sobota. W godzinach popołudniowych zajeżdża limuzyna wioząca naszych przyjemniaczków. W towarzystwie żony leśniczego, jako jej „kuzyn", czekam na werandzie, podczas gdy leśniczy w postawie służbowej melduje się w języku polskim naszym gościom. Okazuje się, że byli pod gazem i w tym stanie starali się jeszcze więcej podkreślić swoją godność i wyższość „Herrenvolku". Czynili to w sposób iście niemiecki, bezczelny i ordynarny. Ostrym koszarowym głosem robili przykre uwagi, wogóle wszystko było niedobrze.

Widząc zakłopotanie moich gospodarzy, którzy zupełnie nie władali językiem niemieckim, podążyłem z pomocą i zagaduję gości najczystszym językiem niemieckim. Odrazu łagodnieją, furor teutonicus zamienia się w cielęcy zachwyt i zaczynają się pytania, a skąd, a co robię itd. Kłamię, aż belki werandy trzeszczą. Wreszcie chcąc przerwać kłopotliwą sytuację, otwieram szeroko drzwi do jadalni, gdzie obficie nakryty stół i zapach świeżo parzonej kawy nęcił naszych szwabików. Skwapliwie korzystają z zaproszenia, nawet sztucery wydają do rąk polskich i zaczyna się ulubiona czynność przedstawicieli Herrenvolku. Odrazu sprowadzam temat na polowanie, przedstawiając w różowych barwach stan zwierzyny, opowiadam o czynionych przygotowaniach itp.

O naszych gościach byliśmy poinformowani: otóż jeden z nich, pełniący obowiązki nadleśniczego, to były gajowy w polskiej służbie z Dyrekcji Toruńskiej, drugi — zastępca dyrektora lasów, to leśniczy z Reichu. Pierwszy mówił po polsku, drugi nie. Pan dyrektor prosił mnie, abym mu na zasiadkę towarzyszył. Trochę mnie to bawiło, bo sam kiedyś, będąc gościem na polowaniu w tym właśnie lesie, zbiegiem okoliczności staję się leśnym na usługach takiego typa. Ruszamy w trójkę, z dodatkiem gajowego. Nasz Dyrektor sapie pod górkę, ciężko mu, ciąży nadmierne sadło, zdobyte krzywdą Polaków. Szacowałem go na 110 kg „żywej" wagi — staje, niby coś szuka, a chciał tylko odsapnąć, rozpina mundur i po długim szukaniu wyciąga nowiutki pistolet „Walter" 9 m/m, wykładany masą perłową. Zapewne chciał mnie nastraszyć, w końcu, kiedy już dostatecznie podziwiałem i chwaliłem, schował i ruszamy w dalszą drogę.

Muszę nadmienić, że w omawianym rewirze uchowały się jeszcze na dwóch czerwonych tablicach białe orzełki. Akurat koło jednej z tych tablic musieliśmy przechodzić. Umówiłem sią z gajowym, że okrążymy tablicę. Tak się też stało i orzełek nie był narażony. Wreszcie dotarliśmy na miejsce. Usadziłem tę kupę mięsa i sadła na pniaku jodły na skraju lasu. Gajowy pozostał na górce pilnując, aby ludzie nie przeszkadzali. Zaczął się ceremoniał przygotowania, począwszy od ustalenia kierunku wiatru za pomocą poślinionego palca, trzymanego nad głową, od obcinania niektórych gałązek, ładowania trójlufki kulą „magnum" (na rogacza!) i innych, i zakończył się — zapaleniem długiego cygara (z powodu komary). Przeświadczony przeto,

że po tej stronie narożnika lasu rogacze będą nie pewne — chyba żeby miały katar — udaję się w drugą stronę i siadam o dwadzieścia metrów od kraju, nie kryjąc się zupełnie.

Godzina czekania. Przekonany jestem, że mój szwabik dalej solidnie kopci i dymek cygara z domieszką oparów alkoholu wypuszcza w las. W tym na odległości zaledwie dziesięciu metrów wysuwa się z krzaków kozioł. Przyglądamy się sobie uważnie. Ma wysokie, dobrze rozłożone porostki, białe końce uwydatniają się na zielonym tle. Jest rzeczywiście kapitalny, trzeba go ratować, W tym celu poruszam się i... w tył zwrot — poszedł w las, nie szczeknął — tego się trochę bałem. Przekonany, że już teraz nic nie wyjdzie, dumam, myśli moje gonią na nasz Piastowski Śląsk, czy go jeszcze zabaczę?

Z moich marzeń budzi mnie strzał! Mój szwabik strzelił. Podchodzę — stoi w całej swojej okazałości i wita mnie słowami: „Der Bock liegt" — kozioł leży. Dochodzimy, w odległości około osiemdziesięciu kroków leży koziołek — szóstaczek — smarkacz, którego wczesna rujka zapędziła w pole. Kula Magnum rozwaliła komorę. Mój bohater ogląda różki, kiwa głową i przyznaje się, że przed strzałem nie sprawdzał przez lornetkę, wreszcie westchnął głęboko i powiada: „also der falsche Bock" — co oznacza, że zastrzelił niewłaściwego kozła. Nadchodzi gajowy i podaje bohaterowi na czapce zieloną gałązkę, a ja mu oględnie gratuluję celnego strzału i chwalę trójlufkę. Powraca mu humor i zabiera się do patroszenia. Czyni to z wielką zręcznością i znajomością rzeczy. Gajowemu daruje wspaniałomyślnie płuco, wątrobę i strzępki serca.

Wracamy, w oddali pada strzał. Drugi gość, gajowy-dezerter, strzelił w ostatniej chwili. Zmrok zapada, orzełka już nie widać, przechodzimy obok tablicy.

Na trawniku przed leśniczówką leżą dwa słabe szóstaki, drugi nieco lepszy, lecz jeden różek ułamany — młodzież — powinny były poczekać na kulę conajmniej dwa lata.

Ogólne zadowolenie, goście chwalą — gospodarze są radzi, że nie narazili się wysokiej władzy.

Leśniczy w nagrodę otrzymuje przydział roweru służbowego, a ja mam się zgłosić u Kreislandwirta o posadę — ale moja „kapitalna" nagroda biega po lesie i goni siuty.

Jan Pluciński



JOZEF GOETZ

Zagadnienia łowieckie w oficerskim obozie jenieckim VII A — Murnau

W roku 1939 wielu myśliwych w wyniku wojny znalazło się w charakterze jeńców w obozach niemieckich. Odgraniczeni drutami kolczastymi od otaczającej przyrody myśliwi żyli wspomnieniami przeżyć oraz działalności na niwie hodowlanej. Ta atmosfera wzbudzała chęć wymiany myśli z drugimi podobnie nastawionymi towarzyszami niedoli i w ten sposób zrodziła się potrzeba urządzania wspólnych zebrań, odczytów i dyskusji.

Oficerski obóz jeniecki VII-A w Murnau (Górna Bawaria) skupiał pod koniec blisko pięć tysięcy oficerów, a wśród nich wielu myśliwych z obszaru całej Polski. Pod koniec 1940 roku, po naszkicowaniu planu i przedstawieniu go polskiemu dowództwu obozu, otrzymałem zezwolenie na rozpoczęcie wykładów. Wykłady te ujęte w „Cykl Wykładów Łowieckich" prowadzone były do czerwca 1944 roku.

Z góry pragnę zaznaczyć, iż podjęte zadanie ze względu na trudności techniczne nie należało do łatwych. Na przeszkodzie stawał przede wszystkim brak sali wykładowej, co zresztą bardzo poważnie zaciążyło również na pracy innych kół naukowych. Jedna duża sala, mogąca pomieścić większą ilość słuchaczy oddana została do dyspozycji ,,Cyklu Wykładów Łowieckich" zrazu raz na tydzień, później raz na dwa tygodnie, a wreszcie w 1944 roku wykłady musiały być zawieszone. Pozatym ogromne zagęszczenie, brak spokojnego dla siebie kącika a nawet miejsca do siedzenia, złe wyżywienie, psychiczne nastawienie wobec ponurych wieści, docierających z kraju, nie stwarzały pomyślnych warunków do pracy. Mimo to znalazło się wielu chętnych do opracowania i wygłaszania poszczególnych referatów, co ze szczególnym naciskiem podnieść pragnę.

Ogółem sprawom łowieckim poświęcono 137 godzin wykładowych. Przedmiotem referatów były zagadnienia z wszelkich dziedzin, wchodzących w zakres łowiectwa. Szczególny nacisk położono na stałe podkreślanie etyki łowieckiej jako fundamentu całego łowiectwa. Dużo wykładów poświęcono omówieniu biologii poszczególnych gatunków fauny rodzimej oraz ich rozpoznawaniu, pozatym hodowli zwierzyny, chorobom zwierzyny, scharakteryzowaniu pewnych rejonów myśliwskich Polski i t. p. Z góry wykluczono z referatów wszelki posmak sensacji. Z zadowoleniem stwierdzić należy, iż pogląd na sprawy łowieckie, zwłaszcza wśród mniej pod względem łowieckim wyrobionych kolegów, uległ wielkim przeobrażeniom. Przekonało się wielu, iż łowiectwo nie sprowadza się tylko do strzelania do zwierzyny, lecz kryje w sobie dużo poważnych zagadnień, co zaliczyć należy do największego sukcesu

Z pośród wygłoszonych referatów wspomnieć należy następujące:

Karol Ike-Duninowski — Wystawa Łowiecka w Berlinie.

Nadl. dr. inż. Józef Goetz — Kuropatwa i jej hodowla.
— Karmienie drobnej zwierzyny w porze zimowej.
— Nowe drogi w hodowli grubej zwierzyny.
— Prusy Wschodnie, jako teren łowiecki.
— Rozmieszczenie zwierzyny w Polsce (+ 34 mapy rozmieszczeniowe).
— Na marginesie Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie.
— Zasady odstrzału selekcyjnego.
— Karmienie zwierzyny grubej w porze zimowej.
— Kwestja wyżywienia naturalnego w różnych łowiskach.

Nadl. Marian Hibl — Słonka.

Mjr. Janowski, mjr Becher i rtm. Wilczyński — Puszcza Nalibocka.

Mjr. Janusz Ossowski — Moje polowania poleskie.
— Lekarze naszych lasów.
— Dzikie gołębie.
— Zwiastuny wiosny.
— Sowy.
— Krukowate
— Nasze śpiewaki
(wszystkie referaty zawsze barwnie ilustrowane)

J. Mogilnicki — Fotografowanie zwierzyny łownej.

Nadl. Niebieszczański — Cietrzew i jarząbek.

Alfons Nowak — Zając i jego hodowla.
— Królik.
— Ptactwo drapieżne (barwnie ilustrowane).
— Fretka i polowanie z nią.
— Kaczki — przegląd gatunków krajowych (bogato ilustrowany).
— Kaczki — hodowla.
— Dzik.

Mjr. Janusz Ossowski — Moje polowania poleskie.
— Toki cietrzewi na Polesiu.

Nadl. Mieczysław Paul — Ustawa łowiecka i bezpieczeństwo na polowaniu.
— Jeleń nizinny.
— Markowanie po strzale i szukanie postrzałka.
— Etyka myśliwska.
— Kilka myśli o nowoczesnym łowiectwie.

Ppłk. Plackowski — Zagadnienia kultury łowieckiej w Polsce.
— Żubry w Polsce.

Inż. Ludwik Plater — Sarna — hodowla i odstrzał.

Gen. Zygmunt Podhorski — Wilk.
— Głuszec.

Maciej Radziwiłł — Jeleń karpacki.

Nadl. inż. Zdzisław Sakowski — Organizacja polowań na drobną zwierzynę.

Ppłk. Józef Słamasz — Jastrzębie polskie (dwa razy powtarzane, bardzo bogato ilustrowany własnymi rysunkami i obrazami).

Inż. Siedlecki — Pies myśliwski i jego rasy.

Eugeniusz Szamborski — Łowiectwo na terenach włościańskich.
— Ptactwo błotne i wodne (bogato ilustrowane własnymi rysunkami).
— Puszcza Białowieska.

Mjr. Władysław Wiehtowski — Lis.
— Hodowla bażanta.
— Psy i ich układanie.
— Jeszcze o bażancie.

Dr. Witkowski — Choroby zwierzyny.
— Choroby zakaźne zwierzyny łownej.

Kpt. Wolszczan — Chów szczeniąt i ich układanie.



Pardwa

Kpt. Zalewski — Myśliwska broń śrutowa.
— Myśliwska broń kulowa.

Poza ramami „Cyklu wykładów łowieckich" referaty na tematy łowieckie wygłosili: stud. leśn. Modzelewski — Polowania w Puszczy Białowieskiej i nadl. inż. K. Klonowski — Bory Tucholskie.

Niektóre z zagadnień łowieckich opracowane były szczegółowo i ujęte w formie podręcznika. Z pośród prac wykończonych i zarejestrowanych wymieniam następujące:

Studium o psie myśliwskim (kpt. Zalewski).

Broń myśliwska (kpt. Zalewski).

Sarna (inż. Ludwik Plater).

Zagadnienie paszy w łowisku (inż. Ludwik Plater).

Jastrzębie polskie (ppłk. J. Słamasz).

Zwierzęta naszych łowisk (dr. inż. J. Goetz).

Wysadzanie zwierzyny do łowiska (dr. inż. J. Goetz).

Łowiska i ich urządzenie (dr. inż. J. Goetz).

Dokarmianie zwierzyny w porze zimowej (dr. inż. J. Goetz).

Ponadto niżej podpisany zbierał dane dotyczące występowania poszczególnych gatunków zwierzyny w łowiskach całej Polski. Tą drogą, na podstawie około 600 informacyj uzyskanych od myśliwych, zebrany został obfity materiał, który pozwoli na wykreślenie kilkudziesięciu map i opracowanie zagadnienia rozmiezszczenia zwierzyny w Polsce za okres 1919/1939.

Z inicjatywy nadleśniczego Łady powołana została komisja, któerj zadaniem było przepracowanie Rozporządzenia z dnia 3 grudnia 1927 o prawie łowieckim. Na zebraniach Komisji, w której udział brał zespół myśliwych, rozporządzających dużym doświadczeniem z długoletniej praktyki łowieckiej, wyłaniały się różne, nieraz bardzo trafne koncepcje co do organizacji łowiectwa w Polsce po wojnie. Niestety, zebrania te musiały być zawieszone z powodu braku sali posiedzeń.

W ramach zebrań Koła Leśników uroczyście co roku obchodzony był dzień Św. Huberta. W pięknie udekorowanej sali (zasługa każdorazowo inż. Zdzisława Rybiańskiego) poświęcano w dniu tym ku uczczeniu patrona łowiectwa wykład z dziedziny ogólnołowieckiej. Wykłady i okolicznościowe przemówienia wygłaszali: nad. inż. Michał Bernakiewicz, Stud. leśn. Karol Eder, nadl. dr. inż. Józef Goetz, nadl. Mieczysław Paul. Uroczystości te, na których licznie skupiał się zawsze świat myśliwych, pozostawiły u uczestników bardzo miłe wrażenie.

Stwierdzić należy, iż wykłady łowieckie swój cel w zupełności spełniły. Z jednej strony utrzymane przeważnie na wysokim poziomie, były czynnikiem kształcącym nawet dla doświadczonych my'liwych, z drugiej strony rozbudziły i utrwaliły wśród mniej pod względem łowieckim wyrobionych jednostek — zasady etyki myśliwskiej. Ponadto wykłady te były zawsze miłą rozrywką dla przyrodników i myśliwych, przenosząc ich myślami ku ukochanym rodzinnym stronom.

To też wykłady te cieszyły się dużą popularnością, a frekwencja dochodziła nieraz do kilkuset słuchaczy.

Kończąc ten krótki przegląd pracy w obozie jenieckim, pragnę podziękować jeszcze raz wszystkim wyżej wspomnianym współpracownikom, a ponadto stud. leśn. Karolowi Ederowi, który stale zajmował się sprawą techniczną wykładów, za włożony trud dla osiągnięcia wytkniętego celu.

J. GOETZ

NASZE JUTRO

Burzą dziejową rozproszona drużyna wyznawców św. Huberta skupia się zwolna i staje znów do ciężkiej pracy. Tak, jak po tamtej wojnie, zastajemy teraz na naszej niwie upiorne ugory, — jeno smutniejsze i rozleglejsze. Zwierzostany zniszczone, ostoje hodowlane rozbite, wyniki tyloletnich osiągnięć... w gruzach. Zniszczenia wojenne pochłonęły polskie zbiory, zabytki, trofea — i wysoki poziom rodzimej kultury łowieckiej. W szeregach naszych bolesne luki, brak najlepszych towarzyszów — którzy już nie wrócą. Musimy zacząć od podstaw, aby z nielicznych resztek pozostałej fauny, odbudować dawną świetność naszych łowisk.

Te gorzkie uwagi nasuwają się nieprzeparcie, gdy zrządzeniem Opatrzności danem mi jest, po tylu tęsknych latach, znów przemówić z łamów kochanego „Łowca Polskiego“ i zgłosić dalszą służbę dla realizowania idei łowieckich, które — choć czasy się zmieniły — pozostały te same.

Głównym objawem tej zmiany w naszej organizacji, to fakt napływu w szeregi Związku ludzi nowych, którzy prócz najwyżej dobrych chęci i zdrowej skądinąd pasji do myślistwa — nie wnoszą żadnego doświadczenia ni znajomości sprawy. Stoi przed Związkiem ogromne zadanie budzenie w tej rzeczy świadomości łowieckiej i podniesienia w pęczniejącej kadrze adeptów zrozumienia dla zasad etyki i moralności oraz spopularyzowania czysto praktycznych i fachowych wiadomości z dziedziny organizacji łowiectwa i samego myślistwa.

Temu celowi służy wydatnie słuszna łączność członkostwa z prenumerowaniem „Łowca Polskiego“ oraz egzamin, kandydatów przy wstępowaniu do Związku. W każdej Powiatowej Radzie łowieckiej winna działać i świecić przykładem aktywna grupa przodowników, strzegących rygorystycznie i na każdym kroku w swym środowisku etyki łowieckiej. We wszelkich miejscowych grupach społecznych, cywilnych jak i wojskowych, winny Rady przy okazji zjazdów, zebrań czy odpraw inicjować i urządzać odczyty, względnie pogadanki na tematy przyrodniczo - łowieckie. Tematy takie budzą zawsze duże zainteresowanie w każdym audytorium i tą drogą można wiele zdziałać w kierunku zrozumienia potrzeby ochrony zwierzyny przez społeczeństwo, gdyż jest pewne, że toleruje ono wiele przestępstw łowieckich często z niewiedzy o ich szkodliwości dla gospodarki narodowej.

Bramy nasze były i są zawsze otwarte dla przedstawicieli wszelkich klas i zawodów społecznych, bo myślistwo dawno — a tembardziej dziś — przestało być przywilejem wybrańców. Jest pocieszającym objawem obecnej doby, że łowiectwo się upowszechnia, ale te nowe zastępy muszą zrozumieć obowiązki wypływające ze służby pod sztandarem św. Huberta. I tu Rady Powiatowe mają wdzięczne pole do przeszkolenia ich i ujęcia w karby takiej organizacyjnej więźby, aby się poczuły zgraną rodziną, ożywioną wspólną i dobrze rozumianą ideą. Da się to osiągnąć — i jest to konieczne — przez urządzane na *miesięcznych* Walnych Zgromadzeniach Nadzwyczajnych referaty, pogadanki, dyskusje, omawianie obowiązujących przepisów, regulaminów i zwyczajów uświęconych tradycją oraz przez wspólne roztrząsanie aktualnych zagadnień łowieckich.

Uprawiane z bronią palną kłusownictwo zwalczamy dość skutecznie, lecz nie możemy jeszcze spocząć na laurach. Natomiast z wnykarstwem w wielu częściach Polski nie możemy sobie dać rady. Ten groźny proceder bezwzględnego niszczenia zwierzyny ma charakter powojennej choroby społecznej. Wszelkie dotychczasowe środki zaradcze są niewystarczające. Nie możemy opuścić rąk i dalej bezradnie patrzeć na to co się dzieje, lecz szukać wyjścia, które się znaleść musi.

Wnykarze są znani całej wsi... tylko karzące ramię Państwa nie może ich indywidualnie dosięgnąć!... Na drodze ustawodawczej lub przez rozszerzenie Ustaw o ochronie przyrody, względnie o szkodnictwie leśnym i polnym (Dz. U. R. P. poz. 274-34, 324-37, 327-45) stwórzmy możność nakładania przez władze admini-

stracyjne grzywien na te gromady, na terenie których znajdują się wnyki! Ze zrozumiałych względów, bez przeciążania organów Milicji i Bezpieczeństwa, które i tak dość są zatrudnione, środek ten zlikwiduje za jednym zamachem całe wnykarstwo jako szkodnictwo paraliżujące dzieło odbudowy społecznie ważnej dziedziny gospodarczej. Przez stosowne rozważenie tej myśli i inicjatywę na terenie Sejmu i czynników kompetentnych, możnaby radykalnie przeciąć ten trapiący nas powszechnie wrzód. Naprożno oglądam się za inną radą, a problem ten w naszej rzeczywistości jest naglący. Plaga wnykarstwa wszystkim się dostatecznie już przejadła. Nie potrzebujemy się obawiać, aby tego rodzaju akt ustawodawczy był niepopularny: wsie, wójtowie, sołtysi nietylko powitają z uznaniem energiczne wkroczenie z góry, — ale wprost na nie czekają!...

Osiągnięcie to rozjaśni dzisiejcze mroki w naszej gospodarce łowieckiej i zapewni nam widoki na lepsze jutro.... Na tej drodze szybko zaleczymy rany zadane przez teutońskiego najeźdźcę ukochanej ziemi i przyozdobimy ją krasą, jaka w przyrodzie stanowi zawsze zwierzyna żyjąca na wolności i mnożąca się w warunkach spokoju i społecznego ładu.

Inż. Dr JAN PODGÓRNY
Łowczy Powiatowy

Nysa, 8 kwietnia 1947 r.



NOWE CZASOPISMO ŁOWIECKIE

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka rozpoczęła z dn. 1 czerwca r. b. wydawnictwo *„Pomorskiego Biuletynu Łowieckiego“*, redagowanego przez Podkomisję Propagandową i mającego ukazywać się raz na kwartał, narazie na powielaczu.

Potrzebę podjęcia tego wydawnictwa uzasadnia redakcja napływem do szeregów braci łowieckiej rzeszy nowych myśliwych, którzy wymagają dopiero wychowania w zasadach prawidłowego łowiectwa, oraz zmianami warunków terenowych wskutek rozdrobnienia wielkiej własności rolnej i upaństwowienia lasów .

Podejmując w tym kierunku akcję na łamach „Biuletynu“, Podkomisja Propagandowa wzywa równocześnie łowczych P Z. Ł. oraz przewodniczących Kół łowieckich, aby, wykorzystując wszelkie zebrania łowieckie, poświęcali pierwszą część tych posiedzeń wygłoszeniu odczytów na tematy łowieckie oraz dyskusji nad nimi, a dopiero drugą część przeznaczali na sprawy organizacyjne.

W pierwszym zeszycie „Biuletynu“ p. J. Goetz zamieszcza artykuł p. t.: „O jasne oblicze myśliwego“, w którym podnosi główne wymagania, stawiane w stosunku do „prawdziwego myśliwego“.

Autor zalicza do nich w pierwszym rzędzie gruntowną znajomość fauny łowieckiej, gdyż tylko ona może zapobiec wyniszczeniu zwierząt, chronionych przez ustawę, oraz pożytecznych gatunków ptaków drapieżnych. Dalej idzie konieczność dokładnego zaznajomienia się z prawem łowieckim, bez czego nie można wogóle polować, oraz z zasadami hodowli zwierzyny, będącej podstawowym nakazem współczesnego myśliwego — hodowcy. Z kolei wymienia autor etykę myśliwską, jako najlepszy probierz prawidłowego myśliwego. Wreszcie przypomina konieczność opanowania techniki polowania, obchodzenia się z bronią i kunsztu strzeleckiego, oraz prowadzenia psa. Tylko wyczerpująca znajomość wymienionych zagadnień, poparta praktyką, uprawnia polującego do zaszczytnego miana „prawidłowego myśliwego‘“.

„Biuletyn“ uzupełnia sprawozdanie z konkursu wiosennego młodych wyżłów w Inowrocławiu, wiadomości o hodowli wyżłów szorstkowłosych w Bydgoszczy, oraz ogłoszenie o Oddziale Spółdzielni „Jedność Łowiecka“ w Toruniu.

JÓZEF GIEYSZTOR

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Świat łowiecki z radością stwierdza, że ilość wydawnictw z dziedziny łowiectwa wzrasta stale i nieprzerwanie. Ostatnio ukazał się zbiór obrazków z życia łowieckiego Rudolfa Wacka p. t. „W polskich kniejach“. Opole Śląskie, nakładem Wydawnictwa Diecezjalnego św. Krzyża. Stron 125. Ilustracje Stanisława Bobera.

Prof. Wacek znany nam z łamów przedwojennego „Łowca“ oraz z Radja Lwowskiego daje w 6 opowiadaniach krótkie, zwięzłe opisy przeżyć myśliwskich, nie zapominając przetkać je kanwą wskazówek fachowych. Ten system pisania pozwala książkę tę zaliczyć zarówno do literatury dla dorosłych, jak również uznać ją za kapitalną pracę dla młodzieży odczuwającej pociąg do służby pod sztandarem św. Huberta.

„W polskich kniejach“ — to rozszerzone wydawnictwo prof. Wacka, które przed wojną ukazało się p. t. „Darz Bór“.

Książka ta winna się znaleźć w każdej bibljotece myśliwskiej, a przede wszystkim w rękach młodzieży kochającej przyrodę, oraz we wszystkich bibliotekach szkolnych.

Łowczy Powiatowy w Kościanie, Antoni Wiśniewski wydał krótki podręcznik egzaminacyjny p. t. „Podstawowe wiadomości prawidłowego myślistwa“. Kościan. nakładem własnym. Stron 93.

Maleńka ta książeczka winna się rozejść przynajmniej w 25 tysiącach egzemplarzy, t. j. tyle, ile członków liczy obecnie w przybliżeniu Polski Związek Łowiecki. Zawiera ona materiał podstawowy do egzaminu łowieckiego w formie pytań i odpowiedzi, których jest 425.

W tych 425 pytaniach mieści się, w dostępnej dla każdego formie, całokształt podstaw wiedzy łowieckiej, podzielonej na 52 rozdziały.

W krótkiej recenzji trudno jest wyłowić wzsystkie walory niewielkiejtej broszury, wymagającej szerszego omówienia.

Praca kol. Wiśniewskiego powinna być przerobiona na język myśliwski ogólnopolski i winna służyć zarówno egzaminującym jak i egzaminowanym za zasadniczy podręcznik.

Powiedziałem, że winna być przerobiona na język myśliwski ogólnopolski dlatego, że autor używa wyrażeń czysto regjonalnych, właściwych dla województwa poznańskiego.

Wielką jej zaletą jest podkreślenie stosunku myśliwego do przyrody i zagadnień ochrony przyrody, jaki powinien dominować w wykonywaniu prawidłowego, etycznego łowiectwa.

Jest to praca pożyteczna i wydanie jej tak aktualne, że uważam za swój obowiązek jeszcze raz podkreślić, że posiadanie jej jest nieodzowne dla każdego myśliwego, rozumiejącego etyczne podejście do zagadnień łowieckich, chęć wykonywania prawidłowo umiłowanego zajęcia, jakim jest łowiectwo i wrszcie konieczność wychowania nowego etycznego pokolenia łowieckiego.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI

Sprawozdanie

z prób polowych młodych wyżłów kontynentalnych urządzonych w dniu 27 kwietnia 1947 r. przez Kujawskie Koło Łowieckie w Inowrocławiu na terenie łowiska Kościelec

Do konkursu zgłoszono 18 psów, z których startowało 16, 15 zaś konkurs ukończyło, z tego 12 na miejscach punktowych. Sędziował kol. Roman Kazimierczak — członek Kolegium Sędziowskiego w asyście kol. kol. Ludwika Płotki i Waleriana Zalewskiego.

Wyniki konkursu:

Nagrody	Nazwa psa	Właściciel	Mener	Ilość zdobytych punktów	Na możliwych
I.a	Sara	Kopeć Cyryl	Kopeć Cyryl	95	148
I.b	Diana	Preis Zdzisław	Preis Zdzisław	84	148
II.a	Tell II	Łuczak Zbigniew	Łuczak Zbigniew	75	76
II.b	Diana	Lorek Leon	Lorek Leon	74	76
II.c	Mars	Przybyła Walenty	Przybyła Walenty	73	76
II.d	Bus	Mjr. Janikowski	Mjr. Janikowski	72	76
II.e	Draga	Kocikowski B.	Kocikowski B.	70	76
II.f	Belo	Czajka Franciszek	Czajka Franciszek	69	76
II.g	Brok	Wajda Wojciech	Wajda Wojciech	52	76
III.a	Kora	Wesołowski Ludwik	Wesołowski Ludwik	35	44
III.b	Diana	Makowski Wł.	Makowski Wł.	32	44
III.c	Sułtan	Szulc Władysław	Szulc Władysław	25	44

Suka Sara zdobyła Plakietę Komisji Głównej Kynologicznej.

Psy prowadzili poza kilkoma starymi, doświadczonymi menerami, młodzi treserzy, stojący na dość wysokim poziomie. Kujawy zaprodukowały kilka bardzo dobrych psów. na których można oprzeć hodowlę w tym okręgu.

Ciekawie wypadł poza konkursem pokaz Tella z Kujaw, hodowli kol. Kocikowskiego, w pracy wodnej i do drapieżnika. Tell z Kujaw był przed wojną kilkakrotnie odznaczony na wystawach i konkursach polowych i obecnie jest reproduktorem Kujawskiego Koła Łowieckiego. W próbach brało udział kilka sztuk jego potomstwa, które się dobrze zapowiadają.



Sara



Komisja Sędziowska

Próby urządzone przez Kujawskie Koło Łowieckie są pierwszymi po wojnie i organizacją nie ustępowały imprezom przedwojennym.

9 maja b. r. przybyła do Polski samolotem pierwsza partia w ilości 3-ch sztuk (dwa pieski jedna suczka) szczeniąt - pointrów, zamówionych przez Polski Związek Łowiecki w Szwedzkim Pointerklubie. Ponieważ liczni reflektanci wpłacili już przeszło rok temu pieniądze, odbyło się losowanie, w wyniku którego kol. Tal en Wilczewski otrzymał suczkę, kol. kol. Taueusz Sznierstajn i Leon Jensz po piesku.



„Młode psy, importowane ze Szwecji"



Tell z Kujaw

LEON RZYSZCZEWSKI

ZAJĄC

Zając (Lepus timidus) — jest to zwierz ogólnie tak dobrze znany, że nie ma potrzeby bliżej go opisywać. Właściwie zając należy do fauny stepowej i lepiej odpowiadają mu równe lub pagórkowate obszary stepowe, niż lasy. W ciągu swego wiekowego pobytu w krajach środkowo-europejskich, gdzie z czasem stał się głównym przedmiotem kulturalnego, a więc mniej lub więcej sztucznego łowiectwa, tak zżył się z człowiekiem, że dziś nie możemy go sobie przedstawić poza ramami czynności ludzkich, związanych z uprawą rolną.

Zając zamieszkuje częściej pola niż lasy. Nieraz słyszy się i spotyka w druku rozróżnienie „zając polny" i „zając leśny". Trafiają się nawet „znawcy", którzy na podstawie wagi i oznak zewnętrznych przypisują sobie zdolność określenia, który w rozkładzie ubitych zajęcy jest polnym, a który leśnym. Jest to jednak mylne twierdzenie, o ile chodzi o zwykłego zająca. Mamy istotnie w Polsce dwie odmiany zająca, zwykłego — lepus timidus i odmiennego — lepus variabilis, czyli bielaka., który na zimę zmienia swoją szarą szerść na białą. Pierwszy, jako zwierzę stepowe, przeważnie zamieszkuje pola i na nich głównie szuka pożywienia, podczas gdy jedynie drugi jest stałym mieszkańcem lasów. O ile chodzi o lasy, to zwykły zając lubi wprawdzie polne dąbrowy, remizy, plantacje, pastwiska zarośnięte krzakami i takież zarośnięte debry i wąwozy, lecz gdzie się znajdują wielkie i zwarte kompleksy lasów, trzyma się tylko ich brzegów.

Na zwykłe pożywienie zająca składają się w pierwszym rzędzie płody gospodarstwa rolnego w ciągu całego roku. Przez zimę więc pasie się na zasiewach ozimych, z wiosną przechodzi na zasiewy zbóż jarych, potem korzysta ze strączkowych, z mieszanin wszelkich zielenin, zwłaszcza koniczyn, wreszcie po żniwach zbożowych zwiedza okopowe i zajada kapustę. Ostatecznie zaś zawsze znajdzie coś na pastwiskach ,ugorach i odłogach. W ten sposób zając dostosował się do stałego współżycia z najgroźniejszym swym wrogiem — człowiekiem, korzystając z jego pracy.

Nie ma bodaj zwierzęcia tak ogólnie i przez wszystkich prześladowanego, jak zając. Wszystkie drapieżniki, czworonogie, jak i skrzydlate, wilki, lisy, rysie, żbiki, kuny, tchórze, gronostaje, łasiczki, zdziczałe psy i koty, jastrzębie, kruki, wrony, sroki, wielkie sowy, bociany, wreszcie zaś myśliwi, kłusownicy i człowiek w ogólności — uważają zająca i młode jego potomstwo za sobie przynależną zdobycz. Słaby i bezbronny zając walczyć nie potrafi. Ku obronie służą mu jego zmysły: wysoce rozwinięty wzrok i słuch, mniej doskonały węch i polegająca na tych zmysłach czujność, wreszcie zaś szybkość i zwrotność w ucieczce. W tych warunkach zając — jak zresztą większa część naszych ssaków łownych — przyjął zwyczaje zwierzęcia nocnego. W godzinach dziennych spoczywa drzemiąc, dopiero o zmroku zaczyna się ruszać i szukać pożywienia.

Większość zajęcy spędza czas odpoczynku w polu. Legowisko, czyli kotlina, jest to płytko wykopany dołek w podorywce, na ugorach i pastwiskach, w łanie okopowych lub nisko wyrośniętym zbożu, wreszcie w brózdach lub przy miedzach. Kolor sierści kicającego zająca, zlewający się z kolorem ziemi, kryje go przed okiem drapieżnika.

O przebywaniu dziennym zająca decydują w pierwszym rzędzie warunki atmosferyczne. Porywiste wiatry, mokry śnieg i długotrwałe słoty skłaniają zająca

do schronienia się przez dzień do lasu. Niewątpliwie jednak są i takie, które z reguły przez dzień spoczywają w lesie. Być może, że działa tu wpływ atawizmu dla tych, które wylęgły się w lesie. Zając polny szuka schronienia w lesie tylko przed niepogodą w gęstych zagajnikach i młodnikach, normalnie zaś niespłoszony powraca o świcie do swojej polnej kotliny.

Jeden tylko człowiek stara się o ochronę zająca, zajmując się tym sam i nastawiając swoich pomocników i podwładnych do nieustającej walki z drapieżnikami i w ogólności ze wszystkimi wrogami zająca. Jest to właściciel lub dzierżawca łowiska. Pobudki jego zresztą bynajmniej nie są idealne. Broni zające jedynie dlatego, że uważa je za swoją własność i rości sobie prawo wyłączności korzystania ze swoich zajęcy.

Pomimo tych lokalnych i mało skoordynowanych wysiłków właścicieli terenów łowieckich, ród zajęczy musiałby wyginąć, gdyby nie kardynalne prawo przyrody — zachowania gatunku i utrzymywania równowagi. W danym wypadku działa ono w ten sposób, że przyroda tam, gdzie ubytek bywa wielki, stwarza możności intensywniejszego rozmnożenia. Prawie wszystkie gatunki zwierzyny mają swoją jedyną porę godową w roku, trwającą przeciętnie 4 — 6 tygodni, zaczem samice rodzą raz do roku pewną ilość młodych. Inaczej bywa u zajęcy. Pora godowa, tzw. parkoty zajęcy, zaczynają się z końcem zimy, tj. w ciągu lutego i trwają do jesieni, aż pod koniec września. Zajęczyca chodzi kotna przez jakieś 4 tygodnie, zaczem w marcu rodzi 2 — 4 młodych, tzw. „marczaków" i karmi je ze dwa tygodnie. Przez drugie dwa tygodnie opiekuje się nimi mniej lub więcej troskliwie. Po upływie tego czasu młode marczaki potrafią już samodzielnie poszukiwać pożywienia. Wtenczas matka puszcza je w niepamięć i poraz drugi oddaje się płodzeniu. Proces ten powtarza 5 razy do roku. W ten sposób każda samica mnoży ilostan zajęcy w ciągu roku przeciętnie o jakie 16 sztuk.

Najważniejszym dla utrzymania i mnożenia gatunku jest ten pierwszy miot marczaków, raz dlatego, że mają przed sobą najkorzystniejsze widoki rozwoju w czasie ciepłych pór roku, z obfitością najlepszych pokarmów, poza tym zaś dlatego, że osobniki tego miotu dojrzewając płciowo w ciągu lata, już pod koniec tego sezonu biorą czynny udział w dalszym mnożeniu gatunku. Wskutek takiej rozrodczości i wczesnej dojrzałości potomstwa ilostan zajęcy od jednego do drugiego odstrzału osiąga liczebność rocznego przybytku, równającą się ilości rodzących samic pomnożonych przez 10. Rozstrzygającym czynnikiem dla osiągnięcia takiego rocznego przybytku w danym terenie łowieckim są warunki atmosferyczne w ciągu wiosny. Gdy wiosna wypadnie ciepła i sucha — będzie to dobry rok hodowlany, mrozy, śniegi i długotrwałe słoty w marcu i kwietniu natomiast sprowadzają klęskę i niedobór. Łatwo zrozumieć, że ustanowiona przez naturę kombinacja kolejnych porodów w ciągu sześciu miesięcy daje w swoje całości bez porównania korzystniejszy wynik, niż przeważająca pośród innych gatunków zwierzyny krótka pora godowa z jednorazowym dorocznie porodem, choćby znacznej ilości młodych. Zajęczyca bowiem bezbronna, a w samym usposobieniu swoim niedbała i lekkomyślna matka, mając pilnować i wywieść znaczną ilość młodych, nie potrafiłaby je obronić przed napadem drapieżników i utraciłaby co najmniej 3/4 swojego przychówku, który zginąłby doszczętnie w razie śmierci matki lub katastrofy atmosferycznej.

Jedną z największych przeszkód w rozmnożeniu zajęcy wytwarza ilościowa przewaga samców. Samce jako czujniejsze i szybsze, łatwiej się ratują od napaści licznych wrogów, których ofiarą najczęściej padają samice. Większość młodych, urodzonych w ciągu roku, bywa również męskiego rodzaju. Wszystko to składa się na zachowanie w mniej lub więcej stałej obsadzie danego terenu łowieckiego znacznej przewagi samców. Można się o tym przekonać naocznie obserwując przebieg pierwszej fazy parkotów w lutym, kiedy pola jeszcze są pokryte śniegiem. Widzi się wtedy jak za jedną samicą ugania prawie zawsze kilkoro samców. Chociaż samce te zatrzymują się od czasu do czasu i dając upust wybuchom zazdrości, śmiesznie biją się po pyskach, jest to jednak tylko przerwa, którą starają się wykorzystać konkurenci. Wnet bowiem walczący przeciwnicy przyłączają się znowu do orszaku ślubnego, z którego ubywają jedynie ci, którzy tymczasem zdołali zaspokoić swoją żądzę. Reszta dalej prześladuje uciekającą samicę, ażeby za pomocą pazurów i zębów zmusić ją do uległości. Nieraz zdarza się, że słabsza samica przypłaca życiem te brutalne wymuszenia. Przypadkowość takiego spółkowania wyklucza u samców wszelkie opiekuńcze ojcostwo, jakie nieraz spotykamy u drapieżników, np. u lisów i wilków.

Po dokładniejszym obznajomieniu się z życiem płciowym zajęcy dochodzimy do wniosku, że liczebna przewaga samców nad samicami odbija się ujemnie na rozmnożeniu gatunku do tego stopnia, że samce jako niszczyciele samic i młodych stają się wrogami własnego gatunku.

Pierwszym więc i koniecznym obowiązkiem właściciela łowiska będzie przeprowadzenie systematycznego zmniejszenia liczby samców i troskliwego zaszanowania samic, w celu stopniowego naprawienia szkodliwej dysproporcji między rodzajami. Jest to działalność daleko ważniejsza od tępienia tzw. szkodników, którego jednak zaniedbywać nie trzeba, a prowadzić równolegle.

Ażeby wybrać najodpowiedniejsze środki wyrównania w terenach łowieckich, trzeba nam wziąć pod uwagę sposoby polowania na zające. Możemy je podzielić na dwie grupy. Pierwsza obejmuje polowanie samotne: zasiadkę na stanowisku i buszowanie w polu na pomyka lub z wyżłem, druga — polowanie towarzyskie, mianowicie różne rodzaje polowań z naganką.

Odstrzał zajęcy z zasiadki będzie chyba tylko wykorzystywał myśliwy — posiadacz własnego terenu łowieckiego, ażeby od czasu do czasu zdobyć zająca do kuchni. Szukanie zajęcy w polu należy uważać za zgubne i nieracjonalne z punktu widzenia hodowcy. Pomijając bowiem szkodliwe niepokojenie łowiska, ofiarą takiego polowania padają prawie wyłącznie samice, podczas gdy czujne samce nie dopuszczają zbliżenia psa, a tym mniej myśliwego i pomykają poza zasięgiem strzału. Mówiąc ogólnie, obydwa te sposoby samotnego polowania nie będą już używane w dzisiejszych warunkach, kiedy na wydzierżawienie większego obszaru będą musiały się składać stowarzyszenia z większym udziałem członków.

Do drugiej grupy należą różne rodzaje pędzenia z naganką. Te znowu dzielą się na polowania leśne i polne. Teren łowiecki, obejmujący przynajmniej 500

ha lasu, daje możność dorocznego urządzania 2 do 3 polowań leśnych z nagonką w ciągu jesieni i zimy, od końca września do końca stycznia. Na obszarze łowieckim polnym przynajmniej 1.000 ha będzie można zapolować w polu 2 razy do roku w ciągu zimy, w grudniu i w styczniu. Pędzeń polnych z nagonką rozróżniamy kilka gatunków. Opiszemy je kolejno, wymieniając ich wykonanie, skuteczność i możliwy pożytek hodowlany.

Najczęściej i najpowszechniej stosuje się u nas pędzenia okrążające, czyli tzw. „kocioł". Myśliwi i naganiacze schodzą lub zjeżdżają się na z góry oznaczonym punkcie obwodu przyszłego pędzenia. Zależnie od ilości myśliwych i naganiaczy, kierownik polowania wysyła w dwie strony 3 lub 5 naganiaczy, po których następują w obydwu kierunkach pierwsi myśliwi. Czołowi naganiacze postępują spiesznie, lecz bez hałasu granicami przyszłego kotła. Wedle ilości naganiaczy między każdą parą myśliwych powinno iść 5 do 10 naganiaczy. Skoro tylko najpierw wysłani naganiacze zejdą się w punkcie przeciwległym od miejsca ich rozesłania, kocioł będzie zamknięty. Wtedy cała linia obwodowa myśliwych i naganiaczy zwraca się ku środkowi i na sygnał trąbki kierującego polowaniem zaczyna wolno postępować ku środkowi.

Nietrudne to do wykonania, o ile powierzchnia kotła jest płaska i równa. Gorzej w terenie pagórkowatym, kiedy strony przeciwległe nie mogą się wzajemnie dostrzec. Wtedy niełatwo zorientować się i dokładnie skombinować kierunek dośrodkowego ścieśniającego pochodu. Rzeczą myśliwych i obznajmionych z terenem polowych będzie dawanie odpowiednich wskazówek.

Wynik polowania w znacznej części zależy od postępowania myśliwych, tj. utrzymywania dokładnego kierunku, równego tempa marszu i porządku wśród naganiaczy. Niestety, mało jest takich obowiązkowych ludzi dobrej woli, dużo natomiast takich, którzy dbając mniej o korzyść ogółu, niż o własne zadowolenie, uprawiają różne sztuczki, ażeby jak najczęściej móc strzelać i skierować na siebie nabieg zwierzyny. Ktokolwiek częściej brał udział w takich polowaniach, wie doskonale, co i jak się to wszystko dzieje i podzieli moje zdanie, że nie ma polowania, któreby tak jaskrawo oświetlało ujemne strony charakteru myśliwych, mianowicie sobkostwo i zawiść. Co się tyczy pożytku hodowlanego — polowanie w kotle nie może przynieść żadnego. Wszystko, co pozostało w kotle prędzej czy później musi pójść pod strzał. Jeżeli jakie zające wymknęły się podczas początkowego okrążania, będą to przeważnie czujne samce.

Innym sposobem polowania polnego jest pędzenie z nieruchomą linią podstawową myśliwych strzelców, na którą równo postępująca ława nagonki pomału pędzi zwierzyny. Najodpowiedniejszą figurą takiego pędzenia będzie podłużny czworobok, którego krótsze linie tworzą z jednej strony myśliwi, z drugiej zaś ława naganiaczy. Tego rodzaju umiejętnie prowadzone pędzenie może w dość znacznej mierze służyć wymogom hodowlanym. Polega to na spostrzeżeniu, że czujne samce pomykają z dala przed naganką, podczas kiedy samice z reguły stosują taktykę ukrywania się i wyczekiwania. Więc albo przycupując twardo w swojej kotlinie liczą na to ,że ich naganiacze ominą, ażeby po ich przejściu zerwać się i uciec w tył, lub też bezpośrednio wydeptane przez nagonkę umykają na boki, starając się wymknąć z pędzenia w tym kierunku. Ażeby im to ułatwić, kierownik polowania powinien rozmieścić w ławie naganiaczy, szczególniej na skrzydłach i w krótkich flankach bocznych, ludzi ze swojej straży łowieckiej. Zadaniem ich będzie utrzymywanie porządku w nagance i pilne baczenie, żeby naganiacze nie zastępywali drogi uciekającym samicom i przepuszczali je na flankach. O ile na to pozwala rzeźba terenu linia strzelców powinna być rozstawiona na skłonie, powyżej ławy naganiaczy, zające bowiem z racji swojej budowy o dłuższych zadnich skokach zawsze wolą biec pod górę. Ostateczny wynik tego rodzaju pędzenia będzie może liczebnie mniejszy, niż rozkład z polowania w kotle, choć i to nie jest pewne, gdyż możliwy ubytek zrównoważy lepszy porządek w ciągu pędzenia, w każdym razie zaś z pewnością wynagrodzi go w przyszłości oszczędzenie samic.

Wymienię jeszcze w ogólnych zarysach metodę polowania polnego, stosowaną na dużych obszarach i ze względu na jej pochodzenie nazwaną „czeską". Jest to pędzenie ruchowe w równej linii z wysuniętymi flankami. Szerokość postępującej ławy myśliwych i naganiaczy wynosi conajmniej 500 metrów, długość całego pędzenia 2.000 metrów. Na końcu oczekuje jeszcze nieruchoma linia myśliwych. Metoda ta wymaga dokładnego i szczegółowego przygotowania przez wytknięcie tyczek kierunkowych i innych znaków orientacyjnych, różnych manewrów w ciągu samego pędzenia, jak chwilowego zatrzymania i wyrównania linii, ewentualnych zmian frontu i ścisłego kierownictwa sygnałami na dwutonowych trąbkach. Dla utrzymania porządku potrzebny jest przydział licznego personelu straży łowieckiej. Dobrze przeprowadzona daje jednak największe rozkłady i możność pożytecznej dla hodowli regulacji odstrzału. Ze względu na konieczny wielki aparat tylko wyjątkowo będzie mogła być przeprowadzona w dzisiejszych warunkach.

Jak widać z powyższego zestawienia dbały zawiadowca, właściciel lub dzierżawca terenu łowieckiego, może w pewnej mierze wykonać konieczne dla hodowli zrównoważenie rodzajów płci, starając się usilnie o oszczędzanie zajęczyc. Najskuteczniej daje się to przeprowadzić na obszarze lasów. Urządzając jesienią i zimą polowania na zające kierownik polowania nie powinien nigdy obstawiać naganiaczami całego miotu aż po linię strzelców.. Zaleca się z góry planować długie i raczej wąskie mioty. W ławie naganiaczy rozmieszcza się swoich ludzi ze straży leśnej, polecając im pilnowanie porządku i wstrzymywanie naganiaczy od obyczajowego krzyku i hałasowania. Bokami pędzenia pójdzie tylko krótka flanka. Pod żadnym warunkiem nie należy ustawić strzelców na tyłach miotu, gdyż właśnie tam wymykają się samice, które dały się przejść nagonce. Również przestrzegać, żeby nie wstrzymywano i zawracano uciekających na boki zajęczyc. Na flankach linii strzelców ustawia się najwyżej po jednym myśliwym, polecając im nie podchodzić pod samą nagankę lub też gdyby sobie tego życzyli, ażeby strzelali jedynie do innej zwierzyny, a do zajęcy dopiero pod sam koniec pędzenia. Młodszym myśliwym można wytłumaczyć cel takiego zakazu. Takim postępowaniem da się uratować znaczną ilość samic.

Wynika z powyższego zestawienia, że dbały zawiadowca, właściciel lub dzierżawca terenu łowieckiego, może w pewnej mierze zadość uczynić koniecznym dla

hodowli wymogom ograniczenia liczby samców przy jednoczesnym uchowaniu i zaszanowaniu jak największej ilości samic.

Najłatwiej to przeprowadzić na obszarze lasów w czasie jesiennych i zimowych leśnych polowań na zające. Ażeby osiągnąć ten korzystny wynik hodowlany kierownik polowania powinien trzymać się następujących zasad:

1) Najlepszą figurą pędzenia są długie i raczej wąskie mioty.
2) Po wąskich bokach rozstawić z jednej strony myśliwych strzelców, z drugiej linię naganki.
3) W ławie naganiaczy rozmieścić kilku swoich ludzi ze straży leśnej, którym poleca się dokładnie pilnować porządku w nagance i zapobiec szkodliwym okrzykom i hałasom.
4) Pod żadnym warunkiem nie trzeba obstawiać naganiaczami całego pędzenia aż po linię strzelców.
5) Bokiem miotu przed naganką pójdzie tylko krótka flanka, prowadzona po każdym boku przez ludzi ze straży, którzy będą uważać na to, żeby naganiacze nie zatrzymywali zajęcy, wymykających na boki przed naganką, gdyż będą to prawie zawsze samice.
6) Z tej samej przyczyny nie należy pod żadnym warunkiem stawiać strzelców na tyłach miotu. Właśnie tam bowiem ucieka większość samic, którym udało się przepuścić ławę naganki, aby potem ratować się ucieczką w tył.
7) Na flankach linii myśliwych — strzelców ustawia się najwyżej po jednym strzelcu, któremu nie pozwala się podchodzić pod samą nagankę lub też w razie podejścia strzelać tylko do innej zwierzyny, do zajęcy zaś dopiero w samym końcu pędzenia. Młodemu myśliwemu należy wytłumaczyć powody takiego zakazu.

Po ustanowieniu prawodawstwa łowieckiego i wznowieniu normalnych warunków bezpieczeństwa i posłuchu prawnego, będzie można znowu pomyśleć o dodatniejszym sposobie poprawienia niekorzystnej proporcji rodzajów płci przez zakup i wypuszczenie żywych zajęczyc. Jest to sposób wypróbowany przez zastosowanie w licznych miejscowościach przed wojną z doskonałym wynikiem. Będzie to ratunkiem, conajmniej zaś zbawiennym przybytkiem dla wyniszczonych przez wojnę i okupację terenów łowieckich .

Zając — bielak (Lepus variabilis). Jest to północna odmiana zwykłego zająca. Różni się od zwykłego zająca głównie tym, że zmienia swoje żółtawo - popielate owłosienie na zimę na czysto białe, przyczym pozostają czarne tylko czubki uszów. Pozatym ma wzrost i wagę mniejszą od naszego zająca, a także inny sposób życia, wynikający głównie z tego, że zamieszkuje wyłącznie lasy. Jest to więc wybitnie zwierz leśny. który żywi się prawie wyłącznie płodami leśnymi. Zimą na śniegu można stwierdzić, że każdy bielak trzyma się ściśle określonego kawałka lasu na powierzchni kilku m kw. Ma tam swoją stałą kotlinę i w małym tym rejonie obgryza liście malin i jeżyn i korę miękkich krzewów podszycia, zwłaszcza wierzby lapońskiej. Objadłszy w ten sposób najbliższą okolicę swego legowiska, bielak zmienia takowe i znów wypasa najbliższe jego otoczenie. Ponieważ obsada łowisk, w których trzymają się bielaki, nigdy gęstą nie bywa, pojedyńcze osobniki jeden drugiemu w drogę nie wchodzą .

Przed rokiem 1939 w ówczesnych granicach Polski bielaki trafiały się w lasach naszych północno-wschodnich kresów, mianowicie na Wileńszczyźnie, Białorusi, Suwalszczyźnie i nawet jeszcze na północnym Wołyniu. W tych okolicach stan ich był mieszany z daleko liczniejszą obsadą zwykłego zająca. Dwie te odmiany żyły tam obok siebie i krzyżowały się jedna z drugą, płodząc mieszańców. W czystej hodowli bielaki mnożą się daleko mniej od zajęcy. Samica rodzi dwa razy do roku do pięciu młodych. W okolicach wysokogórskich, ponad granicą lasów, można w Karpatach i Tatrach znaleźć bielaki bez domieszki zwykłych zajęcy, tak jak znajduje się je w Alpach pod mianem zajęcy alpejskich. W naszych obecnych granicach uchowały się bielaki zapewne jeszcze w Suwalszczyźnie i być może w Tatrach.

Rozprzestrzenienie bielaków w innych częściach Europy jest jeszcze dość znaczne i obejmuje poczynając od zachodu Irlandię, góry Szkocji, wyspy Szkockie, Islandię, Norwegię, północną Szwecję, Laponię i w obsadzie mieszanej całą Finlandię i część Prus Wschodnich, Żmudź, Litwę, Kraje Nadbałtyckie wreszcie całą Rosję północną powyżej 55 równoleżnika. Jako zając polarny „Lagopus" zamieszkuje bielak Grenlandię i wszystkie wyspy arktyczne. Jako wyspy przebywania bielaków pozostaje jeszcze wymienić Alpy, a nawet części Bałkanów (Hercegowina).

Pożytek z bielaka niewielki, mięso czarne i łykowate, daleko mniej smaczne niż zwykłego zająca. Skórki zimowe mają jednak pewną wartość.

L. RZYSZCZEWSKI

UWAGA. Podając artykuł kol. Rzyszczewskiego w brzmieniu nam nadesłanym, mamy zastrzeżenia co do wielokrotnych polowań na zające na tym samym terenie. Zasadniczo nie można urządzać polowań zbiorowych częściej niż raz w roku, a pożądanem jest pozostawienie pewnych części łowiska bez polowania.

RED.

Od Komitetu Odbudowy Siedziby P. Z. Ł.

Dla braku miejsca w zeszycie obecnym dalszy wykaz ofiarodawców na Fundusz Odbudowy Siedziby Związku podamy w jednym z następnych zeszytów. Równocześnie zwracamy się z wezwaniem do Kolegów-Myśliwych o przyśpieszenie dalszych wpłat na odbudowę Siedziby, znajdującej się już w stadium końcowym.

ZARZĄD

Druk. Zakł. Graf. „Czytelnik", Targowa 82, B-36939

Ogłoszenie

Okręgowa Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu podaje do wiadomości członków Pol. Zw. Łow., iż w bieżącym sezonie myśliwskim sprzedaży odstrzałów sarn — rogaczy dokonują wyłącznie Nadleśnictwa we własnej kompetencji — dokąd też zainteresowani winni się zgłaszać bezpośrednio.

Ogłoszenie

Okręgowa Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu podaje do wiadomości członków Pol. Zw. Łowieckiego, iż zezwolenia na odstrzał jeleni - byków na rykowisku w bieżącym roku zakupić można wyłącznie w Dyrekcji w Poznaniu, ul. Gajowa 8/10, codziennie (z wyjątkiem soboty) od godz. 9-tej do 11-tej — referat łowiecki.

Zamówienie odstrzału winno być poparte zaliczką bezzwrotną, w kwocie 2.000 zł. od 1 sztuki), wpłaconą jednocześnie do Kasy Dyrekcji.

WARUNKI PRENUMERATY „ŁOWCA POLSKIEGO"

Członkowie Polskiego Związku Łowieckiego, którzy opłacili składkę członkowską za r. 1947 na ręce odnośnych Rad Wojewódzkich i Powiatowych w kwocie 400 zł., a leśnicy wszelkich stopni oraz funkcjonariusze Urzędów Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej — w kwocie 200 zł. — otrzymują „Łowiec Polski" bez żadnej dopłaty.

Wobec wyczerpania nakładu Nr. 1, 2 i 3 członkowie P. Z. Ł., którzy opłatę uiścili po dniu 15 lipca, otrzymywać będą pismo dopiero od Nr. 4-go.

Dostawa pisma członkom Związku dokonywana jest za pośrednictwem Powiatowych względnie Wojewódzkich Rad Łowieckich, które, otrzymując z Administracji „Łowca Polskiego" ilości egzemplarzy stosownie do zgłoszonych spisów członków, przesyłają je pocztą indywidualnym adresatom. Wszelkie zmiany adresów, względnie reklamacje, powinny być przeto kierowane do właściwych Rad Powiatowych, względnie Wojewódzkich.

Inne osoby, pragnące otrzymywać nasze pismo, winny tytułem prenumeraty wpłacać na konto „Łowca Polskiego" w P.K.O. Nr. I 1077 kwoty w stosunku 35 zł. za zeszty. Ponieważ N-ry 1—3 są już wyczerpane za 3 pozostałe do końca roku zeszyty wpłacać należy 105 zł.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 2 „ŁOWCĄ POLSKIEGO" na str. 3-ej okładki w wykazie osób, które złożyły ofiarę na odbudowę Siedziby P. Z. Ł., wymieniony został błędnie kol. Br. Jama zamiast Brunon Janiak. Przepraszając za błąd drukarni, składamy równocześnie podziękowanie za dalszą ofiarę 1.000 zł., złożoną na ten sam cel przez kol. Janiaka.

CENY OGŁOSZEŃ

Za ogłoszenie zajmujące całą stronę na okładce lub za tekstem pobiera się — 5.000 zł., za pół strony — 3.000 zł., za jedną czwartą strony— 2.000 zł., za jedną ósmą — 1.200 zł:

Za ogłoszenia w tekście — o 50% drożej.

Za ogłoszenia drobne zwykłym drukiem — po 5 zł. za wyraz; grubym drukiem — po 10 zł. za jeden wyraz.

Organizacje Polskiego Związku Łowieckiego oraz Dyrekcje Lasów Państwowych korzystają ze zniżki 50%.

Wydawca „Polski Związek Łowiecki", Żulińskiego 6.

Redaktor: J. Gieysztor Miedziana 4a.